

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Październik 2021 Czasopismo rzymskokatolickie Nr 10 (138) 2021



Regina Sacratissimi Rosarii ora pro nobis!

"Łódź Piotrowa nie może zatonać, słowo Boże nie zawodzi: pośród niedoli obecnej rozważajmy w ciszy i skupieniu wieczne przeznaczenie Kościoła i te słowa Chrystusowe: *A Ja tobie powiadam, żeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół Mój, a bramy piekielne nie zwyciężą go*. Trwałość i nienaruszalność Kościoła świętego utrzymuje się przez wiarę w Najświętszy Sakrament. Ten Kościół, którego jesteś członkiem, siłę czerpie u ołtarzy Pańskich: Boska Eucharystia jest sercem, z którego wypływa jego żywotność, środkiem, do którego wszystko się odnosi – albowiem wszystko w Kościele dokonywa się i spełnia w imię Jezusa, utajonego w Najświętszym Sakramencie – *per ipsum, et cum ipso, et in ipso*. Zaprawdę Kościół zginać nie może, albowiem opiera się na samym Panu Jezusie, a Pan Jezus, jakkolwiek ukryty, wyniszczony, jest zawsze Bogiem: Jego mała Hostia podtrzymuje świat cały i darzy nas życiem wiecznym. Obietnice Pańskie, dane całemu Kościołowi, stosują się również do pojedynczych jego członków. Dla każdego chrześcijanina zarówno jak i dla całego Kościoła życie i zbawienie spływa z Boskiej Eucharystii. Podczas nawiedzenia Najświętszego Sakramentu, we Mszy, w Komunii świętej czerpiemy siłę, pociechę, życie. Świat was pociąga i chce zguby waszej; aby mu się oprzeć skutecznie, przystępujcie do stołu Pańskiego i ufajcie. Jezus zwyciężył świat: z Nim razem i wy go pokonacie. Szatan napastuje was, grozi wam, chce was przerazić; jego wojskom przeciwstawcie gorejącą tarczę Boskiej Eucharystii, a rozbiją się o nią. Gdyby miał jeszcze na was nastawać, przyjmujcie tym gorliwiej Komunię świętą, obecność Jezusowa zapewni wam wygraną: *a bramy piekielne nie zwyciężą Go*". (Ks. Pichenot, Arcybiskup Chambéry, *Ewangelia Eucharystii czyli życie ukryte Pana naszego Jezusa Chrystusa w Najświętszym Sakramencie Ołtarza*. Wydanie trzecie. Poznań [1928], ss. 252-253).

Spis treści

Krótki wykład świętej Ewangelii na Niedzielę XXII po Świątkach	3
<i>Ks. Piotr Ximenes</i>	
Jakie są cele rozmyślenia?	6
<i>Św. Alfons Maria Liguori</i>	
Wykład tajemnic Różańca świętego. – Znalezienie Jezusa w kościele	8
<i>Bp Karol Ludwik Gay</i>	

KRÓTKI WYKŁAD ŚWIĘTYCH EWANGELIJ NA NIEDZIELE I ŚWIĘTA CAŁEGO ROKU

KS. PIOTR XIMENES

Na Niedzielę XXII po Świątkach

Ewangelia u Mateusza św. w rozdz. 22

Odszedłszy Faryzeuszowie, naradzali się jakoby Jezusa podchwycili w mowie. I posłali Mu uczniów swoich z Herodianami, mówiąc: Nauczycielu, wiemy iżeś prawdziwy i drogi Bożej w prawdzie nauczasz, a nie dbasz na nikogo, albowiem nie oglądasz się na osobę ludzką. Powiedzże nam tedy, co Ci się zda, godzili się czynsz dawać cesarzowi albo nie. Złośliwość Faryzeuszów, (którzy zamiast korzystać z nauk Jezusa Chrystusa, które prawie codziennie słyszeli, coraz większą nienawiścią ku Niemu się zapalali, i o niczym innym nie przemyśleli, jak o sposobach podchwycenia Go) powinna się nam stać przestrogą, iż my, jeżeli chcemy korzystnie słuchać słowa Bożego, powinniśmy się starać przychodzić nań z sercem dobrze usposobionym, z prostą i szczerą intencją oświecenia się względem naszych obowiązków, powzięcia zbawiennych rad i nauk, zachęty służenia Bogu coraz wierniejszego. Bez tego usposobienia najpiękniejsze kazania, najzbawienniejsze rady i nauki, najczulsze słowa padłszy na zimne i złośliwe serce, żadnego wrażenia nań nie czynią i bezkorzystnymi się dlań stają. Trzeba mieć uszy do słuchania, mówi sam Pan Jezus, a co nam najskuteczniej uszy serca otwierać jest zdolne, jest to chęć prosta i szczerą poznania woli Boskiej, i stosowania życia swego do rozkazów Jego.

Wzrastająca codziennie złość Faryzeuszów, (Faryzeuszów, którzy się już tyle razy o próżnym usiłowaniu podchwycenia Pana Jezusa przekonali, i swe zamachy na podejście Go na własny wstyd i hańbę obróconymi widzieli) podaje im dzisiaj nową myśl uczynienia Mu podstępniejszego niż kiedy zapytania, zapytania: *czy godzi się czynsz płacić cesarzowi?* Myślą sobie, iż jeżeli powie, że nie, nazwą Go niesprawiedliwym i buntownikiem ludu, jeżeli powie, że należy płacić, powiedzą, że nie jest prawdziwym Mesjaszem, gdyż Mesjasz miał przyjść według ich mniemania oswobodzić naród żydowski z pod poddaństwa obcych narodów. To

zapytanie tak podstępne czyniąc, udają jeszcze, jakby ich najczystsza intencja, chęć oświecenia się względem ich obowiązków do Niego zbliżała, lecz Pan Jezus widząc jawnie złość ich serca, ledwo ich tylko słyszy przemawiających do siebie złą obłudną pokorą, aż zaraz odzywa się ku nim tymi słowy: *Czemu mnie kusicie obłudnicy?* A chcąc jednak im dowieść, jako Go ich zapytanie wcale nie zmieszało, i że w Jego pełnej mądrości odpowiedzi wielką naukę znaleźć będą mogli, każe im sobie podać pieniądz czynszowy, i mówi: *Czyj jest ten obraz i napis? a oni Mu odpowiadają: cesarski. Tedy mówi Pan Jezus: Oddajcie więc co jest cesarskiego cesarzowi, a co jest Bożego Bogu,* i w tych dwóch słowach, wszystkie nasze obowiązki względem Boga, i względem naszych bliźnich zawiera.

Oddajcie cesarzowi co jest cesarskiego. To jest jakoby mówił, w ogólnym rozumieniu te słowa biorąc, oddajcie każdemu, co się od was słusznie należy, bądźcie podlegli wszelkiej od Boga postanowionej nad wami zwierzchności, podlegli i posłuszni królom, panom i przełożonym waszym, posłuszni zwierzchności Kościoła Bożego, pasterzom, kapłanom, biskupom waszym, bo oni wszyscy od Boga sobie nad wami moc daną mają, i wy ich słuchając samego Boga słuchacie. Posłuszeństwo samo przez się uważane, jako zmuszona podległość równemu nam człowiekowi przykrym, nieznośnym jest, i oburza pychę naszą, lecz skoro posłuszeństwo nasze ożywiać przychodzi myśl, iż ten człowiek upoważnionym jest od samego Boga do rozkazywania nam, i od Niego zwierzchnictwo nad nami odebrał, podległość naszą słodką nam się staje, i nie znajdujemy więcej przykrości w słuchaniu i wykonywaniu rozkazów, które już nie za same ludzkie, lecz oraz za Boskie uważamy.

A oddajcie Bogu, co jest Boskiego. W tych słowach zawarł znowu Pan Jezus wszystkie nasze obowiązki względem Boga, i sposób wypłacenia Mu się za Jego dobrodziejstwa. *Oddajcie Bogu, co jest Boskiego.* Cóż jest w nas, co by nie było Boskiego, kiedy wszystko co mamy, od Niego mamy, i darem szczodroblewości Jego ku nam jest. Dusza, ciało, jestestwo, wszystko to Jego, gdyż to od Niego pochodzi, jakże Mu więc to co Jego, oddać mamy? Oto nie inaczej jak używając darów Jego ku przeznaczonemu im celowi, sił duszy i zmysłów ciała ku chwale Jego. Władzy kochania serca, ku zamiłowaniu Boga nad wszystko, nie czyniąc żadnego podziału ze stworzeniami, bo ten podział już był kradzieżą daru Bożego.

Rozumu, ku uczczeniu nim Boga, zażywając go ku chwale Boskiej świętymi rozmowy, dobrymi radami, usiłowaniem pozyskania serc wszystkich Jezusowi Chrystusowi, a nie używając go do wykrętów, wybiegów, przewrotów, obmów i innych zgorszeń, bo tym sposobem diabłu a nie Bogu byśmy go oddawali.

Pamięci, dla zatrudnienia myśli swojej dobrodziejstwami Boskimi, darami miłosierdzia Jego, świętymi prawdami Religii naszej, a nie zażywając jej ku zachowaniu dłużej w sercu uczuć zemsty, nienawiści, zawziętości, gniewu, bo tym sposobem my ją Bogu nie oddajemy, lecz i owszem jakby z rąk wydzieramy i daru Jego na obrazę Jego używamy.

Tenże sam obowiązek rozciąga się u nas i nad zmysłami ciała naszego. Mamy od Boga oczy, nie zażywajmyż ich jak tylko ku chwale Jego, strzegąc się pożądlivych, bezwstydných, zazdrosnych spojrzeń, używajmy ich ku wychwalaniu Boga z widoku dzieł Jego, ku pracy uczciwej i pożytecznej, ku czytaniu zbawienných i pobożnych ksiązek, a tym sposobem Mu je oddamy.

Mamy od Boga uszy, nie zażywajmyż ich ku słuchaniu obmów, złých i gorszących rozmów, lecz raczej ku słuchaniu słowa Bożego, świętych rad, zbawienných nauk, a tym sposobem Mu je oddamy.

Mamy od Boga język, nie używajmyż go ku szarpaniu sławy bliźniego, szkalowaniu niewinnych, do rzucania przekleństw, lecz raczej ku zbudowaniu bliźnich, ku oskarżaniu siebie samých z grzechów swoich, ku chwaleniu Boga modlitwą, ku nauczaniu nieumiejętných, a tym sposobem Mu go oddamy. Jednym słowem oddajmy cesarzowi co jest cesarskiego, a Bogu co jest Boskiego, a wypełnimy wszystkie nasze obowiązki względem bliźnich, i względem Boga, i osiągniemy niechybnie nagrodę czekającą nas za naszą wierność ku Bogu.

[Krótki wykład świętych Ewangelij](#) na Niedziele i Święta całego roku. Z włoskiego X. Piotra Ximenes na polskie przełożony. Tom II. Stanisławów 1848, ss. 97-100.



ROZMYŚLANIA

NA WSZYSTKIE DNI CAŁEGO ROKU

Z PISM

ŚW. ALFONSA MARI LIGUOREGO

ZEBRAŁ

O. JAKUB CRISTINI CSSR

Jakie są cele rozmyślenia?

W rozmyślaniu moim rozpalit się ogień. – Ps. 38, 4.

PRZYGOTOWANIE. – Aby dobrze odprawiać rozmyślenie i odnosić z niego pożytek, należy pamiętać, jakie są jego cele, a są one następujące: ściślejsze łączenie się z Panem Bogiem, otrzymanie od Niego łask koniecznych do zbawienia, poznanie Jego najświętszej woli i pozyskanie siły do doskonałego jej spełnienia. Łudzą się ci, którzy porzucają rozmyślenie, ponieważ nie znajdują w nim pociech i słodyczy. Bądźmy przekonani, iż kto nie rozmyśla, z trudnością wytrwa w łasce Bożej, z trudem się zbawi.

I. – Aby odprawiać dobrze rozmyślenie i osiągać z niego wielki pożytek dla duszy, należy ustalić jego cel. Najpierw należy odprawiać rozmyślenie, aby ściślej jednoczyć się z Panem Bogiem. A właśnie uczuciami, które w czasie rozmyślenia przede wszystkim wzbudzać należy, są uczucia pokory, ufności, wyrzeczenia się, zdania się na wolę Bożą, a szczególnie, akty miłości i żalu za grzechy. Akty miłości zaś, jak mówi św. Teresa, utrzymują w sercu jej płomienie.

Następnie rozmyślać należy, aby otrzymać od Boga łaski konieczne do postępu na drodze zbawienia, a szczególnie światło Boże do unikania grzechów i używania środków, które prowadzą do doskonałości. Największym owocem rozmyślenia jest to, iż kto rozmyśla, często się modli, a Pan Bóg zwykle tym tylko łask udziela, kto o nie prosi. "Pan Bóg, mówi św. Grzegorz, chce, byśmy Go prosili, zmuszali niejako do udzielania nam łask przez pewnego rodzaju natarczywość". Do otrzymania niektórych łask cenniejszych nie wystarcza zwykła

modlitwa, lecz trzeba nalegać, niejako zmuszać Pana Boga, by ich nam udzielił. Prawda, iż Pan Bóg zawsze jest gotów nas wysłuchać, jednakże podczas rozmyślenia, gdy jesteśmy bardziej z Nim złączeni, z większą hojnością swych łask nam używa.

Przede wszystkim podczas rozmyślenia należy prosić o wytrwałość i miłość świętą. Wytrwanie ostateczne nie jest jedną łaską, lecz całym łańcuchem łask, którym winien odpowiadać łańcuch naszych modlitw; jeśli przestaniemy się modlić, Pan Bóg przestanie udzielać nam swej pomocy i zostaniemy zgubieni. Kto nie rozmyśla, z trudnością wytrwa w łasce Bożej do śmierci. – Należy również usilnie prosić Pana Boga o Jego miłość. – Ze świętą miłością, jak powiedział św. Franciszek Salezy, są złączone wszystkie inne cnoty. *Przyszły mi razem z nią wszystkie dobra* (Mądr. 7, 11).

II. – Rozmyślanie jest rozmową duszy z Bogiem. Dusza wyraża Mu swą miłość, swe pragnienia, obawy, prośby, a Bóg do niej przemawia, daje jej poznać swą dobroć, swą ku niej miłość i co ona ma czynić, aby się Mu przypodobać. Toteż nigdy nie należy odprawiać rozmyślenia w celu doznawania pociech duchownych, lecz w pierwszym rzędzie, aby poznać, czego Bóg od nas się domaga. Mówmy do Boga z Samuelem: "Mów, Panie, bo słucha sługa Twój" (I Król. 3, 10). Powiedz mi, Panie, czego żądasz ode mnie, gdyż wszystko chcę uczynić.

Niektóre osoby póty odprawiają rozmyślenia, póki trwają pociechy, skoro ich przestaną doznawać, zaprzestają rozmyślać. Są w błędzie, wiadomo bowiem, iż bardzo często dusze święte cierpią oschłości. Toteż pisze św. Teresa: "Przez oschłości i pokusy Pan Bóg doświadcza dusze, które miłuje. Choćby oziębłość dolegała duszy przez całe życie, nie powinna porzucać rozmyślenia; przyjdzie czas, kiedy za wszystko otrzyma sowitą nagrodę". – Czas oschłości jest czasem zbierania wielkich zasług. Upokarzajmy się wtedy i zgadzajmy z wolą Bożą; bądźmy przekonani, iż z rozmyślenia zaprawionego oschłością, więcej osiągniemy pożytku. Jeśli nic innego nie potrafimy powiedzieć, mówmy: "Jezu mój, miłosierdzia". Panie, wspomóż mnie, zlituj się nade mną, nie opuszczaj mnie. Uciekajmy się również do naszej pocieszycielki, Najświętszej Panny Maryi. Szczęśliwy, kto w oschłościach nie zaniedbuje rozmyślenia! Pan Bóg go obsypie łaskami.

Mój Boże! czyż mogę rościć sobie prawo do tego, byś mnie pocieszał? Ja, który zasługuję, abym był teraz w piekle, oddalony od Ciebie na zawsze i pozbawiony wszelkiej nadziei, bym Cię mógł jeszcze miłować? Nie skarzę się więc, mój Panie, iż mnie pozbawiasz swych pociech; nie zasługuję na nie, nie roszczę

sobie do nich prawa. Dość mi, iż wiem, że nie odrzucasz duszy, która Cię miłuje. Nie pozbawiaj mnie możliwości kochania Ciebie, a potem czynź ze mną, co Ci się podoba. Jeśli chcesz, abym w tym utrapieniu, tych oschłościach pozostawał aż do śmierci, zgadzam się chętnie na to. Dość mi, iż mogę z całą prawdą powiedzieć do Ciebie: Jezu, mój Boże, kocham Cię, kocham Cię nade wszystko. Maryjo, Matko Boża, zlituj się nade mną. (II, 271).

Rozmyślenia na wszystkie dni całego roku z pism św. Alfonsa Marji Liguorego zebrał O. Jakób Cristini C. SS. R., Przetłumaczył z włoskiego O. W. Szofdrski C. SS. R., Tom II. NAKŁADEM OO. REDEMPTORYSTÓW. Toruń 1935, ss. 477-480.



WYKŁAD TAJEMNIC RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

BP KAROL LUDWIK GAY
Sufragan Diecezji Poitiers

TAJEMNICE RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

CZĘŚĆ PIERWSZA

RADOSNA

V.

Znalezienie Jezusa w kościele

"Któregoś w kościele znalazła".

Tajemnica, do rozważania której przystępujemy, piąte trzyma miejsce w rzędzie tajemnic radosnych; na niej kończy się pierwsza Część Różańca, i szereg tajemnic odnoszących się do lat dziecinnych Zbawiciela. Tak liczne są, tak zajmujące, tak pod każdym względem ważne, rozwijające się kolejno szczegóły i ustępy tej tajemnicy; taka jest jej głębokość, i wspaniałość, i doniosłość; taka jest

obfitość skarbów duchownych, jakie w niej Pan Jezus nagromadzić raczył, że dłuższa nawet nauka zaledwo wystarczy na odpowiednie zgłębienie jej. Z tego powodu, bez żadnych uwag wstępnych, od razu przystąpimy do opowiadania Ewangelicznego; tłumacząc je i objaśniając, jak zawsze, według Podania i nauki Kościoła. Postaramy się następnie, przy pomocy łaski Bożej, wniknąć głębiej do wnętrza tajemnicy, i racje jej ukryte wyłożyć, a w końcu stawimy sobie przed oczy zawarte w niej nauki praktyczne. Bo ten jest zawsze ostateczny cel, do którego zmierza Ewangelia: "Okazała się łaska Boga naszego Zbawiciela wszystkim ludziom, nauczając nas" (1). Warunkiem nieodzownym zbawienia jest "wiara przez miłość dzielna" (2), i w dzień sądu Pan "odda każdemu według uczynków jego" (3).

I.

1. "A rodzice Jego, mówi Ewangelia, chodzili na każdy rok do Jeruzalem, na dzień uroczysty Paschy. A gdy Jezus już był we dwanaście leciech, oni wstąpili do Jeruzalem, wedle zwyczaju dnia świętego" (4).

Według Zakonu Mojżeszowego, każdy Żyd, z wyjątkiem przeszkód prawem przewidzianych, obowiązany był trzykroć do roku stawić się w mieście świętym, i modlić się w kościele, i uczestniczyć, według przepisanego obrządku, w obchodzącym się święcie uroczystym. Sami tylko mężowie dorośli podlegali tej trzykrotnej powinności. Zdarzało się często że poddawały się jej i niewiasty, ale czyniły to nie z obowiązku, jedno z pobożności, dla własnego nabożeństwa; dzieci zaś rodzice mogli brać z sobą lub nie, według woli swojej. Najpierwszą z tych uroczystości było święto Paschy; druga, w pięćdziesiąt dni po tej pierwszej, była uroczystość Pięćdziesiątnicy; trzecia zwała się z grecka *scenopegia*, to jest świętem namiotów.

Największą bez porównania z tych trzech uroczystości było święto Paschy, zwane także świętem Przaśników, z powodu chlebów wyłącznie przaśnych, które w ten dzień uroczysty spożywano przy baranku wielkanocnym. Ustanowione było na pamiątkę wyjścia z Egiptu. Oczywiście objawienie mocy Bożej w tym cudownym wyjściu; wyzwolenie ludu wybranego, całym szeregiem cudów jakby siłą wyrwanego z twardej niewoli, w której go trzymał mocarz, niewdzięczny zarówno jak i bezbożny; zdobycie tej wolności za sprawą wybawiciela, który już okazawszy się cudotwórcą i prorokiem, będzie niebawem narodu swego zakonodawcą; długie wyzwolonego ludu pielgrzymowanie do ziemi przeznaczonej Izraelowi od Boga za własność i ojczyznę; uroczyste za wybrany lud Boży przybranie tego plemienia, dawno już przedtem błogosławionego od Boga w osobie pierwszych ojców swoich: wszystko to razem było dla Żydów i szczytem ich dziejów, i ogniskiem ich religii.

Wszystko u nich odnosiło się do tych wielkich wspomnień, wszystko się obracało około opartych na tych wspomnieniach obietnic i nadziei.

Nie tylko Józef, ale i Maryja, we wszystkim Zakonowi Pańskiemu posłuszni, tym bardziej poczytywali sobie za obowiązek wierne przestrzeganie tego wielkiego przykazania paschalnego. Co roku odbywali przepisana na miejsce święte pielgrzymkę, zmieszani w oczach ludzkich z niezliczonymi tłumami, tąż drogą do Jerozolimy ciągnącymi, ale w oczach Boga jaśniejący nad wszystkimi, bo w tym mnóstwie ludzi nie było ani jednego, któryby Jemu tak czyste serce, tak przyjemne ofiary, jak ci dwoje, zanosił.

Gdy Jezus miał lat dwanaście, mówi Ewangelia, rodzice Jego wzięli Go z sobą do Jerozolimy, na uroczysty obchód Paschy. Czy pierwszy raz wówczas odbywał tę drogę? Zdania tu są podzielone, i nic o tym pewnego nie wiemy. Przed dwunastym rokiem, jak nadmieniliśmy, wolno Mu było z rodzicami chodzić do kościoła; od dwunastego roku był do tego obowiązany: o tyle, rozumie się, o ile mogło Go obowiązywać prawo, które On sam ustanowił; ale, jak już widzieliśmy, Jezus z własnej woli swojej chciał na tej ziemi żyć według obyczaju żydowskiego, a zatem i zachowywać wszelkie przykazania i przepisy ogłoszone Żydom przez Mojżesza.

Rozpoczęcie dwunastego roku życia stanowiło dla każdego syna Izraelskiego datę bardzo ważną. Do tego terminu uchodził za dziecko, i obchodzono się z nim jak z dzieckiem; od dwunastego roku zaliczał się do mężczyzn (5). Choć jeszcze nie poczytywał się za pełnoletniego, używał przecie już niejkiej swobody i czci obywatelskiej, w podobnym, ile się zdaje, rodzaju i mierze, jakie w Rzymie przyznawało prawo młodzieńcowi od chwili przywdziania togi męskiej. Przypisywano im od tej daty siłę dostateczną do spełniania wszystkich przepisów zakonnych, nie wyjmując nawet postów; tym bardziej więc uważano go za zdolnego do zniesienia trudu trzykrotnej w roku pielgrzymki do miasta świętego. Stawał się od tej pory "synem Zakonu albo przykazania", według rzewnie głębokiego wyrażenia mowy żydowskiej, w której uczeń zowie się synem, jakby zrodzonym przez nauczyciela swego (6).

Wracając z Egiptu po śmierci Heroda, i zdążając do Nazaretu, Józef, według ostrzeżenia anielskiego, obrał był drogę wiodącą brzegiem morza, dla ominięcia Judei, przez którą przejście nie było bezpieczne. Panował tam wówczas po Herodzie, syn jego Archelaus, godny spadkobierca, nie tylko tronu, ale i przewrotności i krwawych nienawiści ojca swego. Lecz właśnie na rok przed dojściem Jezusa do lat dwunastu, tenże Archelaus, z rozkazu Cezara rzymskiego został był z królestwa złożony i skazany na wygnanie do Galii. Z tej strony więc

żadne już Boskiemu Dzieciątku nie groziło niebezpieczeństwo, i roztropność już nie stawała na przeszkodzie wykonaniu tego, czego pragnęła pobożność, albo czego z pewnego względu wymagało posłuszeństwo.

Poszedł więc Jezus z Maryją i Józefem; lecz zgodnie z wolą Ojca swego, miał w tym inny jeszcze, ukryty przed samymiż rodzicami zamiar, który miał wsławić na wieki tę pierwszą historyczną Paschę Mesjasza, i dać Mu sposobność do spełnienia jednej z najgłębszych ziemskiego życia Jego tajemnic.

Wyszędłszy z domu swego w Nazarecie, święci trzej pielgrzymi galilejscy skierowali kroki swoje ku Jerozolimie. Lecz o jakże daleko Jezus wewnętrznym wzrokiem swoim sięgał poza widoki, które się w tej drodze przedstawiały oczom Jego! (7) Miasto w tym tygodniu paschalnym roilo się od przybyszów. Prócz Żydów rodowitych, było tam mnóstwo prozelitów, a nawet i pogan, przybyłych do Jerozolimy dla interesu, albo przez ciekawość, albo i przez pewną cześć religijną, jaką kościół jerozolimski i spełniające się w nim obrzędy uroczyste częstokroć wzbudzały w niewiernych. Po bóżnicach wszystkich tłoczyły się tłumy ludu, słuchając czytania Ksiąg świętych i towarzyszącego onemuż wykładu doktorów w zakonie. W kościele rozlegało się beczenie jagniąt, które każdy ojciec czy głowa rodziny obowiązany był ofiarować na zarzeżanie na ołtarzu, a potem pieczone na ogniu spożyć wspólnie z domownikami swymi. Jezus patrzył na to wszystko; przenikał aż do głębi znaczenie tych przepisów, i obrzędów i figur; wiedział jaki jest powód tych ofiar, i jaki ich koniec. On był prawdziwym barankiem wielkanocnym. On jako Baranek miał być zarzeżany na ofiarę i pożywany. Prawdziwą Paschą, przejściem raz na zawsze dokonany, przejściem Boskim z ciemności na światłość, z niewoli na wolność, ze śmierci na żywot wieczny, była Pascha Jego, Pascha męki i rozlania krwi Jego. Te myśli, i inne tym podobne, napełniały duszę świętego Młodzieńca. Poza tymi tłumami, w których nikt zapewne nie zwracał na Niego uwagi, widział inne tłumy, wzburzone, pieniące się gniewem, które w dwadzieścia dwa lata później, w tej samej porze paschalnej, będą podnosiły krzyki nienawiści i śmierci na Niego, niewinnego, sprawiedliwego, powszechnego wszystkich ludzi, lecz nasamprzód ludu swego dobroczyńcę, i Pana, i Boga, i Zbawiciela. Jakie były, w ciągu tej drogi i przez czas pobytu w Jerozolimie, uczucia serca Jego, daremnie kusilibyśmy się to wypowiedzieć.

Święta paschalne trwały cały tydzień. Wolno było każdemu, kto chciał, odejść w końcu dnia trzeciego, ale Najświętsza Rodzina z tego pozwolenia nie korzystała. Maryja i Józef, nie mówiąc już o Jezusie, takie mieli poznanie, taki głód Boga i czci Jego, iż niepodobna im było, przed zakończeniem godów, wstać i odejść od stołu, na którym On sam, choć jeszcze figuralnie tylko, za pokarm siebie podawał

zaproszonym. Dusze święte, którym Bóg, jak o tym nie mamy powodu wątpić, raczył udzielić osobnych o tej porze życia Zbawiciela objawień, twierdzą że w ciągu tej oktawy świątecznej, Maryja i Józef, a z nimi i Jezus, prócz modlitwy i służby Bożej, spełniali wszelkiego rodzaju uczynki miłosierne. Łatwo temu dać wiarę. Ostatecznie jednak upłynęły te dni błogosławione, zaczem ósmego dnia, w porze zwyczajem przyjętej, to jest po południu, pielgrzymi święci, raz jeszcze kościół nawiedziwszy, i raz jeszcze przed odejściem Bogu się pokłoniwszy, opuścili Jerozolimę, kierując się na powrót do Nazaretu. Ale "Dziecię Jezus, mówi Ewangelia, zostało w Jeruzalem, a nie obaczyli rodzice Jego" (8).

Pozostanie to Jezusa bez wiedzy rodziców, może na pierwszy rzut oka wydawać się dziwnym; ale za głębszym w świetle wiary zastanowieniem się, zdziwienie ustąpi miejsca uwielbieniu.

Przede wszystkim, wspomnijmy na to, co Duch Święty mówi przez usta Psalmisty: "Bóg nasz na niebie: wszystko cokolwiek chciał, uczynił" (9). Wszystko stworzenie, i rzeczy i ludzie, jest w ręku Jego; wszystko służy Mu za środek do spełnienia wyroków Jego. Tak i w tym zdarzeniu, mogły być, i z pewnością były przyczyny, w zasadzie i w celu swoim nadprzyrodzone, ale same w sobie zupełnie naturalne, z których powstała ta nieuwaga, czyli raczej ta omyłka Maryi i Józefa; upatrywać w niej grzech, albo choćby niedoskonałość tylko, byłoby to śmiałością, równającą się prawie bluźnierstwu.

Czy to tak trudno przypuścić, że w końcu tej oktawy tak święcie spędzonej, Maryja i święty Jej oblubieniec, chociażby wśród zajęć albo kłopotów wybierania się w drogę, mieli z woli i dopuszczenia Bożego chwilę zachwycenia, albo tak głębokiego skupienia w sobie, w jakim nieraz dusza chwilowo traci świadomość wrażeń zewnętrznych? W takiej chwili łatwo mógł Jezus niespostrzeżenie usunąć się od boku ich; zaczem bardzo naturalnie mogli sądzić, że ich nieco wyprzedził, w towarzystwie bliskich lub znajomych z Nazaretu, co według obyczajów żydowskich było rzeczą bardzo zwyczajną.

Najbliższym jednak prawdy zdaje się tłumaczenie wielu poważnych pisarzy, za którym idzie także uczone i pobożny O. Faber (10). Według przyjętego zwyczaju, tak mówią, wyjście pielgrzymów z miasta świętego, dla większej przyzwoitości i łatwiejszego utrzymania porządku, tak się odbywało, że inną bramą wychodzili osobno mężczyźni, a inną osobno niewiasty, i dopiero za miastem, w punkcie oznaczonym, z sobą się spotykali, dla łącznego już potem odbycia drogi do domu. Zwykle dwie tak rozdzielone gromady szły każda osobno aż do wieczoru, a droga do odbycia zawczasu tak była obliczona i umówiona, iżby przed nastaniem nocy

zeszły się z sobą w miejscu dogodnym na nocleg, czy to w miasteczku jakim, czy w gospodzie, czy wreszcie gdzie w polu, przedstawiającym przestrzeń dostateczną na rozbicie namiotów.

Maryja, gdy wychodząc, zapewne w towarzystwie krewnej jakiej albo znajomej z Galilei, ujrzała że nie masz przy Niej Jezusa, bez żadnej wątpliwości przypuszczała, że poszedł z Józefem. Wydawało Jej się to nie tylko rzeczą prostą i naturalną, bo dzieciom, i po skończonym roku dwunastym, wolno było w tych podróżach iść bądź z ojcem bądź z matką; ale i serce Jej kochające cieszyło się z tego, bo wiedziała dobrze, ile towarzystwo Jezusa przyniesie Józefowi łaski i pociechy. Józef podobnie, widząc że Dziecię nie jest przy Nim, nie wątpił ani na chwilę, że poszło z Maryją. W pokorze swojej uznawał, że Jej, nie jemu to szczęście się należy, a miłując Ją więcej niż siebie, cieszył się tym Jej szczęściem własnym. Któż lepiej niż ci dwaj święci małżonkowie, mógł znać i czuć całą cenę kilku godzin strawionych z Jezusem? Oboje więc byli spokojni, i spokojnie szli dalej aż do zmroku, rozpamiętywając w sercu słodkie wspomnienia tego tygodnia błogosławionego, i wspólne z Jezusem w kościele i w domu modlitwy, i błogosławieństwa jakie Boski Syn ich z nimi i przez nich w mieście świętym rozlewał, i śliczniejszą coraz urodę Jego, i urok nieopisany postawy i wszystkiego postępowania Jego, i wdzięk niezrównany rozmowy Jego, i cudowne cnót Jego przykłady, i synowską Jego cześć dla nich, i miłość Jego dla nich, tak głęboką, tak poważną, a tak czułą, i zaszczyt i szczęście niewypowiedziane, jakie im, takiego Syna rodzicom i opiekunom, przypadło w udziale.

2. Tymczasem słońce schowało się za widnokrąg, i zmrok poczynał pokrywać ziemię. Podróżni stanęli na umówionym miejscu spotkania. Maryja i Józef przystąpili do siebie, spojrzeli na siebie: omylili się oboje; żadne z nich nie miało z sobą Jezusa, ani Go nie widziało od czasu wyjścia z Jerozolimy. Wówczas to już miecz zapowiedziany przez Symeona przeniknął aż do głębi duszę Matki Najświętszej, i serce Józefa ścisnęło się bólem straszliwym. Kto wypowie ich boleść, ich osłupienie, odmęt ich myśli, przerażenie i rozdarcie ich serca! Nigdy jeszcze, odkąd żyli na świecie, nic podobnego nie doznali. Czuli w sobie jakby morze ogromne smutku, nagle się w przepaść jakąś bezdenną rzucające, i wypełniające ją po brzegi. Stracić wszystko, to mniejsza; ale stracić Jezusa, swojego Jezusa! Chowając w milczeniu, w ostatniej głębi duszy, święty ten i nieograniczony skarb boleści swojej, i ile możności ją ukrywając, chodzili tu i ówdzie, od jednej gromady pielgrzymów do drugiej, pytając, zwłaszcza między krewnymi i bliskimi, czy kto nie widział ich Syna.

Poszukiwania te czynił głównie Józef; Maryja bez wątpienia zrozumiała od pierwszej chwili całą doniosłość próby na nich zesłanej. Serce mówiło Jej głośno, że skoro Jezus nie jest z przybranym ojcem swoim, ani z Nią, więc nie masz Go tu nigdzie, i próżno Go szukać między obcymi. Z pewnością nie wyszedł z drugimi, i jeśli gdzie się znajdzie, to chyba tylko w mieście świętym. Ale czy się znajdzie? Maryja nie traciła nadziei, ale pewności nie miała.

Przekonawszy się, że nie masz Jezusa między pielgrzymami, "wrócili się do Jeruzalem, mówi Ewangelia, szukając Go". Zapewne, poszli bezzwłocznie, i teje nocy jeszcze na powrót przebiegli drogę w ciągu dnia odbytą. Chociażby zresztą, z przyczyn łatwo zrozumiałych, pozostali na miejscu do rana, z pewnością, gdy spali drudzy, oni nie spali. Oblubienica w Pieśni nad pieśniami zrywa się wśród ciemności nocnych i przebiega ulice miasta, szukając Miłego swego, który także ją, nic nie powiedziawszy, opuścił (11); jakże daleko bardziej Maryja z taką skwapliwością i usilnością musiała szukać znikłego Jej z oczu Jezusa swego.

Cokolwiek bądź, czy w nocy, czy z rana, pomyślmy, jaka to była dla Niej droga? Czy więcej tu cierpiała, czy mniej, niż gdy za Jezusem wstępowała na Kalwarię? Mogłoby się zdawać, że więcej. Na Kalwarii widziała przynajmniej Boskiego Syna swego; wiadoma Jej była przyczyna, i potrzeba, i piękność, i cena męki, którą tam cierpiał; wiedziała także, że męka ta rychło się skończy. Tutaj nic nie wiedziała. Kiedykolwiek sięgnęła myślą – a Bogu samemu wiadomo, jak daleko myśl Jej sięgała – wszędy spotykała się z zaporą nieprzebytą, nie już czegoś niewiadomego, ale czegoś wprost niepojętego. Otaczające Ją cienie nocne jasnością były w porównaniu z tymi gęstymi ciemnościami, w jakich pogrążona była Jej dusza, i wśród których się obracała, żadnego nie widząc wyjścia. Pewno, że Maryja była więcej niż oswojona z tajemnicą. "Sprawiedliwy z wiary żyje" (12), mówi Duch Święty; a jakaż była wiara tej Panny wiernej! Ale tajemnica, choć jest prawdą ukrytą, jest przecie dla nas przede wszystkim prawdą dowiedzioną i poświadczoną. Przewyższa ona pojęcie ludzkie, ale go nie przewraca. Tutaj zaś, nie tylko że wszystko pozostawało w głębokim ukryciu, ale i nic zgoła nie było pewnego; i prawdopodobieństwa, i domysły wszelkie, wszystkie zarówno niepewne, i jakoby równą bronią jedno drugie zbijając, w końcu jedno drugie obalały i znosiły. Mimo wszelką usilność, z jaką Maryja chciała wytłumaczyć sobie to zniknięcie, w którym myśl Jej była jakby pomimowolnie utkwiona, nic tu przecie odgadnąć, do żadnego wniosku dojść nie mogła: niepodobna Jej było nie zapytywać siebie, i również niepodobna dać sobie jakąkolwiek odpowiedź.

Co się stało z Jezusem? Czy może Ojciec niebieski, na dwanaście lat darowawszy Go i Jej i światu, Jej, jak dotąd, więcej niż światu, zabrał Go teraz, jak

Henocha i Eliasza, ukrywając Go w jakim miejscu niedostępnym, albo przyjmując Go na toż przedwieczne łono swoje, z którego Słowo, nie opuszczając go, zstąpiło, stając się ciałem w Jej żywocie? Czy już skończyło się ziemskie posłannictwo Jego? Czy pokora Jego, i milczenie, i posłuszeństwo, i zawarte w tym wszystkim wyniszczenie siebie, czy to już wszystko, czego przyszedł świat nauczyć? Czy tego przykładu ukrytego życia Jego, jeśli kiedyś później będzie objawiony i przepowiadany światu, już dosyć na nawrócenie i uświęcenie dusz ludzkich? Czy te łzy, które widziała, może nieraz, płynące z oczu Jego; czy ta pierwsza krew, którą wylał w obrzezaniu, i uroczyste Jego ofiarowanie się w kościele, i gorzkości ucieczki do Egiptu, i utrudzenia powrotnej do Nazaretu podróży: czy to już cała zapłata i cały okup, jakiego Bóg żądał, aby grzech mógł być zgładzony, i szatan pokonany, i panowanie śmierci zburzone i niebo wybranymi zaludnione? Czy do tego tylko zmierzały wszystkie one prorocтва, przepowiadające zarazem i tyle głośnych i chwalebnych objawień, i takie zdumiewające dziwy zelżywości i męki? A Kościół, jakże się teraz utworzy? Gdzie ludzkie fundamenta jego? Gdzie jego głowa widoma, i świadkowie Jezusa, i apostołowie i kapłani Jego? Ale wszystko to może już, choć Ona o tym nie wie, się dokonało; może właśnie to niewytłumaczone zniknięcie jest oznajmieniem tego dokonania?

Lecz przypuszczenie to, choć możliwe, mało jednak przedstawia prawdopodobieństwa. A więc gdzie się obraca Boskie Dziecię? Może po prostu poszło na puszcę odwiedzić Jana, przyszłego Chrzciela swego, który tam dorastając, w pokucie odbywał nowicjat swój do przeznaczonego mu urzędu proroka, poprzednika i męczennika? Jeśliby tak było, tedy Jezus najpewniej nie pozostanie tam z Janem na zawsze, ani na długo. Myśl ta była dla Maryi jaśniejszym promykiem, i na chwilę serce Jej od niego się rozszerzało, ale nie na długo: bo jakże polegać na takiej nadziei? ostatecznie i koniecznie zawsze musiała powracać do tej jedynej, smutnej oczywistości, że nic nie wie, i dopóki Bóg Jej wewnątrz nie oświeci, albo Jezus znowu do Niej nie przemówi, nic wiedzieć nie może.

A znowu, Archelaus nie tak dawno jeszcze poszedł na wygnanie; mógł sobie, póki panował, dobrać powierników i współników, dzielających zazdrość, i podejrzenia, i obawy, i bezbożne okrucieństwo jego. Wszak już się utworzyła w Judei sekta herodianów, wrogo usposobiona dla Żydów, a zatem i zawsze gotowa prześladować i nastawać na każdego, kto by choć dalekie podobieństwo miał do oczekiwanego Mesjasza? Choć Jezus w postępowaniu swym tak jest skromny i oględny, choć tak pilnie unika wszelkiego rozgłosu i wyróżniania się, czy nie mógł w tym tak różnorodnym i ruchawym tłumie znaleźć się jaki bystrzejszy spostrzegacz, któryby zwrócił uwagę na Niego, i pod ubogą i pokorną Jego

powierzchnością wyższej domyślił się w Nim istoty? A z takiego domysłu, jakie mogły wynikać skutki? Może jaka uwaga nierozważna, a za nią doniesienie władzom, a za tym, pojmanie! A wtedy!... O Boże, ta długa noc, którą Maryja spędza na modlitwie i na szukaniu Go, kto wie? może Jezus ją spędza w ciasnym i wilgotnym lochu więziennym? Może cierpi głód, i pragnienie, i zimno, i wszelkie inne dotkliwe niewczasy, na jakie więzień może być narażonym? Może już spełniło się to wyraźne o Nim proroctwo Dawida, że zwleką z Niego i podziela między siebie szaty Jego? ⁽¹³⁾ Może Go lżą i znieważają, może się pastwią nad Nim i katuja Go? A może Go już zabili? Może ta śmierć przedwczesna już stała się dokonaniem tej ofiary, którą spełnić miał, dokonaniem, w takich warunkach, tym jeszcze – tego Maryja była pewną, bo była pewną serca Jego – dla Niego cięższym, jeśli tę ofiarę musiał spełnić bez Niej?

Każdy z tych domysłów, któż tego nie widzi? miał pewną zasadę, i każdy na swój sposób pomnażał i zaostrzał boleść Maryi. Ostatecznie jednak, nie to było główną Jej boleścią, że musiała się gubić w domysłach, ale to raczej, że nie wiedziała prawdy. Jezus nic Jej nie powiedział. To było dla Niej największą, do najwyższego stopnia niezrozumiałą zagadką, te były same drożdże i gorycz najdotkliwsza kielicha Jej. Gdyby Ją Jezus był uprzedził choć jednym słowem, byłaby zapewne i tak jeszcze cierpiała, ale nie cierpiałaby do tego stopnia, nie byłaby skazana na to najboleśniejse błąkanie się w ciemności nieubłaganej.

Potrzeba Jej było, mocą wiary swojej, i jednym potężnym jakoby wzlotem wewnętrznym, pominąć człowieczeństwo Syna swego, a rzucić się, zanurzyć się całej w Bóstwie Jego, aby mogła zachować ten wysoki i pełny pokój, który nigdy duszy Jej nie opuszczał. Żeby obwiniała siebie o to co zaszło, trudno to przypuścić ⁽¹⁴⁾. Każdy inny na Jej miejscu, wśród takiego wewnętrznego odmetu, byłby co najmniej miał pokusę wyrzucać sobie jaką opieszałość, albo które z tych nieświadomych uchybień, które, choć żadnej w nich nie ma winy, mogą przecie pociągnąć za sobą nieszczęśliwe następstwa, a tym samym dać powód do żalu. Czy Józef w tym zdarzeniu był wolny od podobnego udręczenia, tego nie wiemy. Prawdopodobnie, nie. Lecz Maryja, w naszym przekonaniu, doświadczyć go nie mogła; jedynym Jej udręceniem była nieobecność Jezusa. Ale kto wypowie wielkość tego udręczenia? Biedna Matko, biedna Matko jedyna! Prawdziwie, na klęczkach tylko należałoby nam myśleć i mówić o tej boleści Twojej. Dusza Twoja zawsze jest świątynią; ale dzisiaj, w samym środku, w najgłębszym wnętrzu, w miejscu najświętszym tej świątyni, płonie hostia umęczona Bogu na ofiarę, umęczona ręką Boga samego, a tą hostią jest serce Twoje! O, jakże nie podziwiać Ciebie! jak z Tobą nie boleć! jak nie kochać Ciebie!

Taki był, o ile z daleka domyślać się zdołamy, stan duszy Maryi, podczas gdy szukała Boskiej zguby swojej; był to czas sam z siebie dość długi: dla strapionego serca Jej równał się on wiekom. Z tym wszystkim jednak, wśród tych niezliczonych, jakoby nigdy się skończyć nie miały, chwil długiego ich trzydniowego męczeństwa, nie było ani jednej, bądźmy tego pewni, w której by, czy to skutkiem znużenia woli, czy skutkiem niepowstrzymania nagłego wezbrania uczuć, Maryja i Józef zstąpili z wysokich sfer tego pełnego ufności spokoju i pogody, w jakich utrzymywał ich Duch Święty.

Cokolwiek bądź, Dziecię to było żyjącą wszechwładzą, i mądrością nieomylną, i dobrocią, i miłością. Wszystko, co Jezus czyni, cokolwiek by uczynił, i z jakiegokolwiek powodu, i w jakimkolwiek celu, musi być niezaprzeczenie i niezawodnie mądrym i dobrym, jak On; a zatem czci i uwielbienia godnym. Dlatego Najświętsza Panna ze świętym małżonkiem swoim, i w tym smutku swoim bezprzestannie błogosławili Boga i dzięki Mu czynili, mówiąc z Psalmistą: "Bóg, niepokalana droga Jego" (15). "Wszystkie drogi Pańskie miłosierdzie i prawda" (16). "Błogosławieni, Panie, którzy chodzą w drogach Twoich" (17).

Tak więc wrócili do Jerozolimy, nazajutrz po wyjściu swoim. Łatwo się domyśleć, że od pierwszej chwili przybycia swego do miasta, poczęli szukać Dziecięcia, tym pilniej i usilniej, że tu większa ich ożywiała nadzieja znalezienia Go. Bez wątpienia jednak nasamprzód udali się do kościoła. Pominąwszy już większe niż gdzie bądź indziej prawdopodobieństwo spotkania tam Jezusa, poszli tam według niezmiennego na każdy dzień, i w każdym zdarzeniu, obyczaju swego, w celu złożenia nasamprzód hołdu modlitwy i serca swego najwyższemu Panu wszech rzeczy. Tym bardziej jeszcze w obecnej tak ciężkiej potrzebie, chcieli złożyć przed Panem niewypowiedziane strapienie swoje, i wezwać błogosławieństwa Jego na poszukiwania, które przedsięwzięć mieli.

Skończywszy modlitwę swoją, i nie widząc Jezusa w kościele, poczęli Go szukać po mieście, naprzód u krewnych, potem u znajomych, czy który Go nie spotkał, albo może nawet chwilowo nie przyjmował u siebie. Czy otrzymali gdzie jakie wskazówki, nie wiemy; nie były to w każdym razie wskazówki dość jasne, aby mogły naprowadzić na ślad, i skutecznie dopomóc do odszukania zguby.

"Czasy i chwile położone są we władzy Boga" (18), jak to Pan sam oznajmiał uczniom w chwili Wniebowstąpienia swego; Bóg sam rozrządza nimi według wszechmogącej woli swojej. Podobnie jak morze zamknął w wybrzeżach jego, tak i sam naznacza kres i granice próbom, jakie dopuszcza na świętych swoich; i właśnie najdotkliwszą, i najtrudniejszą do przetrwania, i najmocniej umartwiającą i

cierpliwości świętych doświadczającą stroną tych prób, bywa nieraz to nieokreślone ich, aż do kresu od Boga naznaczonego, a człowiekowi niewiadomego, przedłużanie się. Próba Maryi i Józefa nie zaraz jeszcze miała się skończyć: postanowiono było w wyrokach przedwiecznych, że Jezus nie wcześniej da siebie znaleźć, jak aż trzeciego dnia.

Okres ten trzydniowy w szczególnej, rzecz by można, u Boga jest cenie, i widocznie jakąś w sobie zawiera tajemnicę. Trzeciego dnia Jonasz prorok, z woli i zrządzenia Bożego, za małoduszność i niewierność swoją przez wieloryba połknięty, wychodzi cały i zdrow z wnętrzości potwora (19). Trzeciego dnia Jezus, jak sam oznajmia wysłańcom Heroda, postanowił przyjść do Jeruzalem, i tam koniec mieć, a dziś i jutro będzie jeszcze, bo taka wola Jego, chodził, i nauczał, i dobrze czynił (20). Trzeciego dnia obiecuje odbudować kościół (21), pod figurą kościoła przepowiadając rzeszom to, co tylokrotnie przepowiadał jasno i otwarcie Apostołom, iż będzie umęczon, i umrze, i będzie pogrzebion, a trzeciego dnia zmartwychwstanie (22). Snadź i Maryję, gdy szukała Jezusa, Pan poddał temuż samemu tajemniczemu prawu liczby troistej, i było to dla Niej jeszcze jedno więcej podobieństwo z Jezusem. Wówczas jeszcze o tym nie wiedziała, ale dowiedziała się potem i dziękowała Bogu.

Tymczasem, nim przyjdzie postanowiona chwila radości, potrzeba by idąc szła i siała we łzach (23). Męczeństwo Jej wewnętrzne trwało dalej, tym sroższe, że końca jego przewidzieć nie mogła. W ciągu tych strasznych dni daremnego szukania i zawiedzionych nadziei, Maryja słusznie mogła utwierdzać się coraz bardziej w tym smutnym przekonaniu, że już całe życie będzie nosiła brzemień tego rozłączenia, że już nigdy na tej ziemi nie ujrzy Dziecięcia swego. Nigdy też jeszcze, przez wszystkie lata świętego i najczystszej życia swego, tak wielkiej nie dała chwały Bogu, jak przez te trzy dni niewypowiedzianego, z niewypowiedzianą wiarą i cierpliwością, cierpienia.

Nastał wreszcie dzień trzeci. Maryja, wstawszy o świcie, nasamprzód znów poszła do kościoła, z Józefem, nieodstępnym towarzyszem swoim. Nic tak w duszach świętych nie wzbudza pragnienia Boga, jak wielkie boleści. Maryja była żyjącym kościołem Najwyższego; wszędy z sobą nosiła Boga; wszędy czciła Go i modliła się; ale wiedziała jaka jest skuteczna dzielność miejsc Jemu poświęconych, i jako Bóg tam na ołtarzach Mu wzniesionych tron swój zakłada, i jakiej służby tam dla siebie żąda, i jakie łaski tam przychodzącym doń obiecuje (24). Przyszła więc Maryja znowu do kościoła na modlitwę. Czy miała przecucie, że już tam tego dnia boleść Jej się skończy? Być może. Jakkolwiek nieraz może się zdawać przeciwnie, Bogu zawsze jest pilno przynieść ulgę cierpiącemu stworzeniu swemu, w takiej

mierze, jaką uzna za odpowiednią miłość Jego, pragnąca uświęcenia jego przez cierpienie. Bóg wszystko "rozrządza wdzięcznie" (25), i w najsroźszych nawet, jakie nieraz wymierza ciosach, nigdy nie czuć porywczego działania ani gwałtowności. Jak zmierzch poprzedza wschodzącą zorzę, i drogę jej gotuje, tak nieraz i w duszy strapionej nieopisane jakieś rozszerzenie serca i namaszczenie wewnętrzne bywają wstępem i zapowiedzią wracających pociech Bożych, i mającego znów nastać wesela.

Lecz i Jezus przez cały ten czas, choć nieobecny, nie spuszczał z oka Matki swojej, i mocą swoją skutecznie Ją wspierał. O ile z prawdziwą lubością podziwiał bohaterskie Jej męstwo, o tyle też z niewypowiedzianym współczuciem podzielał Jej smutek; a w wewnętrznej swej i nieprzerwanej z Ojcem rozmowie, choć nie prosił o oddalenie od Maryi tej próby, nieodwołalnie postanowionej, i tak głębokie ukrywającej w sobie tajemnice, prosił przecie o skrócenie jej; zaczem, lubo nie mogło się odmienić postanowienie, że Matka nie ujrzy Go wcześniej jak trzeciego dnia, Bóg łaskawie zrządził, że ujrzała Go z samego rana, gdy ledwo dzień trzeci był się zaczął. Podobny wpływ modlitwy człowieka na postanowienia i wyroki woli Bożej, nie jest bynajmniej rzeczą niesłychaną w dziejach Opatrzności. Wszak i Maryja, według opinii przez Kościół nie tylko dozwolonej, ale i prawie zatwierdzonej, modlitwami swymi przyspieszyła czas przyjścia Mesjasza i chwilę Wcielenia Jego.

3. Już więc od samego świtu Maryja i Józef byli w kościele. Modlili się długo, wylewając przed Bogiem łzy i prośby swoje. Zapewne byli obecni przy onej pierwszej ofierze porannej, którą kapłan z kolei urzędujący każdego dnia nieodmiennie na ołtarzu zanosił. Potem wstali i zabierali się do wyjścia; ale wiedzeni zapewne szczególnym natchnieniem wewnętrznym, skierowali się ku drugiej bramie, do której droga wiodła około jednej z izb, przylegających do świątyni, w których doktorowie zakonni w porach postanowionych miewali wykłady swoje, tłumacząc młodzieży Zakon i proroków. Może właśnie w chwili, gdy Najświętsza Panna przechodziła około drzwi tej izby, Jezus mówił, odpowiadając doktorom; usłyszała zatem i natychmiast poznała ten głos, którego nigdy nie słuchała bez wzruszenia, ale który w tej chwili do głębi przeniknął Jej duszę. – To On! to On! żyje, jest! – W istocie był Jezus w tej izbie, "siedząc, mówi Ewangelia, w pośrodku doktorów, i słuchając i pytając ich" (26). Maryja i Józef weszli.

Mężna w znoszeniu swej boleści, Maryja w tej chwili otrzymała moc z nieba, aby mogła znieść swą radość. I jedna i druga przewyższały wszelki wyraz, a brzemień radości bez wątpienia większe było niż brzemień boleści.

W izbie onej odbywało się małe zgromadzenie, tym bardziej, że oprócz doktorów i uczniów stałych, dopuszczano na te wykłady przygodnych także słuchaczy. Doktorowie zasiadali na podwyższeniu w katedrach swoich, co bez wątplenia należało się dostojęństwu ich, ale także schlebiało aż nazbyt pysze ich, jak im to później Boski Zbawiciel wyrzucał (27). Uczniowie naokoło nich stali, albo siedzieli na ziemi. Tak Paweł święty mówi o sobie, że uczył się zakonu u nóg Gamaliela (28). Czy i Jezus tak siedział u nóg doktorów? Tak sądzą niektórzy; zdaniem drugich, które i my podzielamy, mistrzowie w Izraelu, zdumieni mądrością odpowiedzi i pytań Jego, i mimowolną dla Niego czcią przejęci, przy sobie Go posadzili.

Łatwo to zrozumieć, i samaż Ewangelia niejako potwierdza to zdanie, gdy mówi, że Jezus siedział w pośrodku doktorów, i słuchał i pytał ich, i że zdumiewali się wszyscy, którzy Go słuchali, rozumowi i odpowiedziom Jego (29). Słowa te, choć tak krótkie i zwięzłe, widocznie cudowne rzeczy nam oznajmują; inaczej, jeśli mowy one Jezusa nie miały w sobie nic cudownego, jak wytłumaczyć sobie zdumienie i zachwycenie tych rabinów, których charakter znamy przecie skądinąd, i wiemy, że byli to ludzie nadto pyszni i nadto podziwiali siebie, aby mogli być skorzy do podziwiania mądrości cudzej, a tym bardziej do unoszenia się nad nią?

Jaki był przedmiot tej rozmowy Jezusa z doktorami? o co ich pytał, co im odpowiadał? Ewangelia na to pytanie nie odpowiada; nic zatem nie wiemy. Tego tylko możemy być pewni, że w pytaniach Boskiego Dziecięcia nie było żadnej próżnej ciekawości, ani w odpowiedziach Jego żadnych słów niepotrzebnych. Z pewnością, każde Jego słowo odnosiło się do tej jedynej i przewyższającej umiejętności, której, choć się z tym jeszcze nie objawiał, przyszedł nas nauczyć. Za chwilę sam oznajmi, iż całego siebie winien jest, i cały oddany jest "tym rzeczom, które są Ojca Jego". Te więc rzeczy Ojca Jego, to jest wszystko, cokolwiek się tyczy chwały Jego i spełnienia Boskich zamiarów Jego – ten był przedmiot, o którym onego dnia Jezus rozmawiał z doktorami w kościele. Najpewniej była tam mowa o walnej kwestii Mesjasza; o czasie przyjścia jego na ten świat, niewątpliwie bliskim, jak tego wszystkie proroctwa oczywistym były dowodem; o charakterze świętej osoby jego, o posłannictwie, i nauczaniu, i królestwie jego. Cokolwiek Jezus o tych rzeczach mówił, albo na co pytaniami swymi doktorów naprowadzał, wszystko to do tego jednego zmierzało, by sami, oczywistością zniewoleni, dali świadectwo Bogu, by skłonili serca swoje do przyjęcia, skoro ją ujrzą, i umiłowania tej prawdy, w której jest żywot, a od której oni w tylu rzeczach odstępowali, idąc za własnymi ludzkimi myślami swymi, rodzącymi się z wszelkiego rodzaju ziemskich, po części sprośnych i sromotnych pożądlivosti.

Jakkolwiek wielka była radość rodziców Jezusa, gdy Go ujrzeli, przecie, jak dodaje Ewangelia, "dziwili się". I słuszne było ich zdziwienie. Maryja była Matką; miała nie tylko, i to w stopniu najwyższym, tkliwą miłość macierzyńską – i miłość ta właśnie w ciągu tych trzech dni była przyczyną Jej męki – miała także władzę macierzyńską.

Władzę tę Bóg na Nią zlał w samejże chwili Wcielenia, i Jezus, poddając się jej od Narodzenia swego, czynem ją stwierdził. Nie wypadało Matce Boskiej samowolnie zrzekać się tej władzy. Przemówiła zatem do Jezusa, jak do tego miała prawo: "Synu, rzekła Mu, cóżeś nam tak uczynił? oto ojciec Twój i ja żałośni szukaliśmy Cię". Nierozumem byłoby, brać te słowa za wyrzut. Żeby Maryja Jezusowi wyrzuty czyniła, jest to rzecz ze wszech miar niepodobna. Ale w tych słowach zadawała Mu pytanie, i to z dwojakiego powodu: raz, jak dopiero co powiedzieliśmy, ze względu na władzę swoją; tak jasny jest Jej zamiar powołania się w tym zdarzeniu na swą powagę rodzicielską, że nie tyle przez pokorę, ile raczej dla zachowania i zaznaczenia przyrodzonego w podziale tej władzy porządku, naprzód wymienia Józefa i ojcem go nazywa.

Drugim powodem i tytułem, upoważniającym Maryję do zadania Jezusowi tego pytania, była boleść Jej, którą Józef z Nią podzielał. Mówi o tej boleści swojej, i należało, by o niej mówiła; ale nie znałby zgoła Jej charakteru, kto by w słowach Jej rzeczywistą skargę upatrywał. Zbyt wielką była wiara Jej, zbyt wielką zwłaszcza miłość Jej, by mogła kiedy skarżyć się na zrządzenie, które, choć Jej się serce od niego krajało, było przecie zrządzeniem Boskim. Wynurzyła po prostu strapienie swoje, bo było to strapienie istotne, słuszne, głębokie; wynurzyła je przed Jezusem, bo Jezus był najpierwszym Jej powiernikiem, i świadkiem, i sędzią. Może też, znając serce Syna swego, chciała Go ucieszyć, podając Mu przez zapytanie swoje sposobność pocieszenia Jej odpowiedzią swoją, i Józefa z Nią. Czy przemówiła tak do Jezusa w obecności doktorów, czy zwłaszcza mówiła głośno, tak, iż i oni i wszyscy obecni słyszeć Ją mogli? czy też wstrzymała się do chwili, kiedy już była sama z Jezusem? Możliwe jest i to drugie przypuszczenie, ale pierwsze prawdopodobniejsze.

Wszakże, jednego jeszcze ostatecznego ciosu nie dostawało do tej dziwnej próby. "Doświadczał ich Bóg, mówi Duch Święty, i znalazł je godne być Siebie. Jako złoto w piecu próbował ich, i jako ofiarę całopalenia przyjął je. Czasu swego będzie wzgląd na nie" (30), i hojniej, niż kiedy bądź wyleje Bóg na nich błogosławieństwa łaski swojej; ale pierwej przejdą przez ogień, i ręka ofiarnika zatrzyma ich w tym upaleniu, aż się dopełni takie, jakiego chce, ich przemienienie. Taka jest historia

wszystkich Świętych. Przez takie próby ogniowe należało by przeszła i Maryja, i niejedną taką próbę przechodziła, ale żadna nie była tak dotkliwa jak obecna.

"Cóż jest, mówi do nich Jezus, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach, które są Ojca mego, potrzeba, abym był?" (31). O czułości ludzka, jakże tu jesteś z tropu zbita, jakże drogi Boże mieszają twoje szyki! Jakże łatwo bierzesz z nich zgorszenie, i jakże daleko, gdy chodzi o rzeczy Boże, wyżej nad ciebie potrzeba nam szukać prawidła sądów naszych!

Odpowiedź Jezusa była nieprzewidziana; ale nadto, była to odpowiedź tak wspaniała i przewyższająca, że w pierwszej chwili Józef, i Maryja nawet, widzieli w niej tylko tajemnicę jakby nieprzeniknioną. "A oni nie zrozumieli słowa, które im mówił", powiada Ewangelia. Rozumieli bezwątpienia znaczenie każdego z tych słów tak prostych, jakie do nich powiedział Jezus; i myśl także w tych słowach wyrażona nie była dla nich zagadką; ale co dla nich, z woli Jezusa, pozostało niezrozumiałym, to związek zachodzący między sprawą Bożą, czyli, jak Jezus ją nazywał, tymi rzeczami, które są Ojca Jego, a tym jawnym Jego ukazaniem się w kościele, które świadomie przed nimi zataił. Czego nie zrozumieli, to, że tak młodym jeszcze będąc, i tak się nagle i nadzwyczajnie wyróżniając od rówieśników swoich, rozpoczął taki urząd nauczania publicznego, ze wszech miar, zdawałoby się, wymagający wieku dojrzałego. I to wreszcie przechodziło ich pojęcie, jakie teraz dla Niego, i dla nich, i dla wspólnego ich we troje pożycia, wynikną następstwa z tego niespodziewanego i niespodzianie wczesnego wystąpienia, którym Jezus po raz pierwszy stanowczo oznajmił bezwarunkową swoją wobec wszelkiego stworzenia swobodę, a wyłączną zależność swoją od Boga.

Opowiadanie Ewangelii o tej tajemnicy kończy się szczegółem, którego, po tym co poprzedziło, nikt by się po ludzku nie spodziewał. "I zstąpił z nimi, mówi św. Łukasz, i przyszedł do Nazaret, a był im poddany. A Matka Jego wszystkie te słowa zachowała w sercu swym".

Jakiż to kontrast! jaka pociecha! Jakie dziwne następstwo po tym Boskim jakoby wyzwoleniu! Jakie światło na rozjaśnienie nam dróg Bożych! Jaka nauka dla każdego z nas! Lecz nasamprzód, jakie to szczęście dla Panny Najświętszej! Łatwo już zrozumieć, jakim sposobem ta tajemnica Znalezienia Jezusa, choć takie niewypowiedziane boleści ją poprzedziły, ze względu na to święte i najśodsze życie, jakie się z nim dla Jezusa, Maryi i Józefa zaczyna, liczy się, i to w rzędzie najprzedniejszym, do radosnych tajemnic Różańca.

Ale już przejdźmy do drugiej części naszego założenia. Dotąd rozważaliśmy sam fakt ewangeliczny tej tajemnicy; teraz postarajmy się wnikać głębiej w

wewnętrzne jej znaczenie, i wyciągnijmy z niej dla siebie główniejsze przynajmniej nauki praktyczne.

II.

1. Zapatrując się, chociażby niezbyt daleko sięgającym i niezbyt jasno widzącym okiem, na ogólny przebieg i na szczegóły tej tajemnicy Znalezienia Jezusa w kościele, a mianowicie na te trzy fakty w niej, które nas mocniej zadziwiają: mianowicie na to tak wczesne ukazanie się Jezusa, na dziwne Jego, zgoła niebywałe ukrywanie się Jego przed Maryją i Józefem, i na koniec na poważną i surowo brzmiącą odpowiedź Jego na ich zapytanie: to jednak przede wszystkim uznać musimy, że całe to postępowanie Jego niezaprzeczenie było w najwyższym stopniu mądrym, świętym i dobrym. O każdym czynie, który Mu się spełnić podoba, z góry tak sądzić możemy i powinniśmy; ale w obecnym zdarzeniu, działanie Jezusa tym się szczególnie wyróżnia, że zupełnie i wyłącznie działa sam z siebie; żaden wzgląd ludzki, żaden powód drugorzędny nie wpływa tu na postanowienie Jego, jak to widzimy w tylu innych zdarzeniach, gdy czyni zadość jakiemu żądaniu, gdy wysłuchiwa jaką prośbę, gdy przychodzi, bo Go wezwano, gdy odchodzi, bo Go przyjąć nie chcą. Tutaj, to postanowienie potajemnego od rodziców uchylenia się, jest to rzecz czysto Boska. Rzecz jasna, że ten fakt zajmujący ważne miejsce w życiu Jezusa, i uwieńczający niejako okres dziecięcego wieku Jego, musi mieć powody, dla głębokości swojej pojęciu naszemu niedostępne, i cele swoje Bogu samemu w zupełności wiadome, choć wszystkie odnoszą się do naszego dobra, i pożytek nam przynoszą.

Lecz pominąwszy te powody i cele przed nami ukryte, albo zgoła dla nas niedościzone, to przecie jasno widzimy, że Jezus rozpoczyna tu publiczną Mesjaszową sprawę swoją, że wszczyna tu swój urząd świadka, objawiciela, uwielbiciela, doskonałego czciciela Ojca swego, i nauczyciela, i Zbawiciela świata. Wszelkie też cnoty, w jeden akt zebrane, tu, jak wszędzie, czyni; zgromadza zasługi i łaski, które spływając na wszystkich Kościół, ożywiają go i płodnym czynią aż do końca. – Naprzód, uwielbiając Ojca swego i samego siebie oznajmiając, zakłada na nowo główne fundamenta wiary. – Doświadczywszy Najświętszą Matkę swoją i Józefa, Matkę zwłaszcza, zaraz potem pocieszając ich, i radością ich serca napędzając, i cześć im synowską okazując, ustanawia i przykładem swoim upoważnia tę cześć i nabożeństwo, jakie wierni po wszystkie czasy oddawać im będą. Na koniec, wszystkiemu człowieczeństwu daje tu walną, najwyższej wagi naukę, przekazując mu niejako, podpisem i pieczęcią swoją stwierdzony dyplom nadziemskiego i niepożytego na wieki wyzwolenia jego.

Wymagała tego sprawa chwały Bożej na ziemi, i dla samegoż skutku posłannictwa Jezusa było to rzeczą odpowiednią jeśli nie konieczną, by Słowo Boże, stawszy się ciałem i mieszkając między ludźmi, w długim trzydziestoletnim okresie ukrytego w najgłębszym milczeniu życia swego nie pozostało całkiem bez świadectwa, by między wspaniałymi cudami, które objawiły błogosławione Jego Narodzenie, a rozgłosem i powszechnym dobrych i złych poruszeniem, jakie towarzyszyły trzyletniemu publicznemu nauczaniu i samejże Męce Jego, stało w pośrodku jakiegokolwiek Bóstwa Jego oznajmienie. Ukazanie się dwunastoletniego Jezusa w kościele, którego zdziwionymi świadkami byli poważni, zapewne w dość znacznej liczbie, doktorowie, nie mogło się tak prędko zatrzeć w ich pamięci. Bez wątplenia wszędy o nim opowiadali, i wiadomość o tym dziwnym zdarzeniu rozeszła się między ludem. Gdy później Jezus po całym kraju z nauki i z potęgi swojej zasłynął, wspomnienie tego cudownego z młodych lat Jego zdarzenia, musiało niejedną duszę skłonić ku Niemu, i łatwiejszy do serca słuchaczy wstęp otwierać temu słowu żywota, na przyjęciu którego polegało ich zbawienie. Całe trzydzieści lat spędzonych w głębokim ukryciu nocy, żadnym choćby chwilowym przebłykiem nie przerwanej, byłoby w istocie zbyt silny pozór prawdy nadawało tym zarzutom i pytaniom, które później tylokrotnie przeciw Niemu podnoszono: Cóż to za jeden? Skąd on? czyż to nie syn Józefa wyrobnika, i sam wyrobnik? (32) Kto go posłał? Do jakiej szkoły on chodził? Gdzie i czego się nauczył, że teraz rości sobie prawo do nauczania drugich? (33) Tak już mówić nie mogli ci, którzy osiemnaście lat przedtem słyszeli o tym cudownym dziecku, jako wielkie wówczas i powszechne wzbudziło w kościele podziwienie; raczej z porównania dat zniewoleni byli uznać tożsamość tego cudownego proroka, jak wiadomo było wszystkim, pochodzącego z Galilei, z onym młodym Galilejczykiem, który tak dziwnym nadziemskiej mądrości objawieniem krótkie swoje w mieście świętym ukazanie się zaznaczył (34).

Jeśli zaś, czy to z powyższego powodu, czy z innych racji przed nami ukrytych, to zjawienie się miało nastąpić przed czasem publicznego życia Zbawiciela, jakże odpowiednią i pomyślną do tego porą był ten dwunasty rok życia Jego. Była to pora ani za wczesna ani za późna. Do tego wystąpienia, w którym chciał uczynić niejaki objawienie nadziemskiej wiedzy swojej, w którym rodzicom swoim, wobec doktorów zachwyconych mądrością Jego, daje odpowiedź taką, iż każdy kto by zdołał przeniknąć jej znaczenie, musiał w niej poznać wyraz Boskiej wielmożności i władzy, Dziecię Jezus wybiera ten rok i tę chwilę, w której prawnie wstępuje w stan nowy, tak wobec rodziców jak i wobec społeczności swojej, w której zatem nowe życie przez Nim się otwiera. Jaka zgodność i harmonia między tym pierwszym zakonnym wyzwoleniem, a tym pierwszym i uroczystym Jego,

niezależności swojej od stworzeń oznajmieniem! I jakie miejsce obrał na to oznajmienie! bo lubo izby one, w których doktorowie odbywali swoje posiedzenia, murem były odgradzone od właściwego przybytku, tak się przecie z nim stykały i tak jedną z nim całość tworzyły, że zarówno z samą świątynią Ewangelia je zowie kościołem.

2. Lecz w tym wystąpieniu Jezusa była druga jeszcze strona, nie mniej zasługująca na pilną uwagę naszą, z niejednego względu nawet bliżej nas obchodząca, ile że się odnosiła do Najświętszej Matki Jego.

Chcąc zrozumieć tę tajemnicę, patrzmy na nią po Bożemu, pomnąc na to co mówi Apostoł, że "ta jest wola Boża, uświęcenie nasze" (35). Skoro więc na uświęceniu naszym zasadza się wszystka względem nas wola Boża, łatwo zatem zrozumieć, że ta wola w życiu naszym góruje nad wszystkim, i całym biegiem jego kieruje, i wszystkie okoliczności jego zrządza. Niezrównany blask, jakim jaśnieje przeznaczenie Maryi, niech nam nie zasłania tej prawdy zasadniczej, że i Ona miała obowiązek stać się świętą, i taką świętą, jaką Bóg Ją mieć chciał: świętą, godną tego ile możliwości, by mogła być Matką Boga, Oblubienicą i Pomocą Chrystusa. Któż tedy na drodze tego nieodzownego Jej uświęcenia był wodzem i nauczycielem Jej? kto Ją uczył? kto Ją kształcił? Widocznie nie kto inny, jedno Duch Święty. Od chwili jak Ją tak wspaniale uświęcił w Niepokalanym Jej Poczęciu, od chwili zwłaszcza jak zstąpił na Nią w tajemnicy Wcielenia, Duch Święty nieprzerwanie posiadał Ją i rządził, i na wszelki sposób duszę Jej rozwijał, czyniąc Ją każdej chwili coraz bardziej podobną Bogu, na czym właśnie wszelka świętość się zasadza. Co do Jezusa, lubo wedle Bóstwa swego, jako Słowo przedwieczne, był także sprawcą tego dzieła, bo wszystkie na zewnątrz działania Boże wspólne są trzem Osobom Trójcy Świętej; z innego przecie, bardzo rzeczywistego względu, według człowieczeństwa swego, nie miał w tym dziele udziału; uczenie i kształcenie Matki nie wchodziło w zakres, nie miało nic wspólnego z charakterem dziecięcych lat Jego.

Zapewne, że i w tym wieku dziecięcym, wszystko było światłością w Jezusie, zwłaszcza dla Maryi, wszystko zatem i nauką: milczenie Jego mówiło, fizyczne niemowlęctwo Jego było kazaniem; ubóstwo Jego, i pokora, i pogoda, i cichość, i cierpliwość, i posłuszeństwo Jego, wszystko to było jakby otwartą księgą Ewangelii, z której bezprzestannie rzekami płynęła łaska i prawda. Ale tego przypuścić niepodobna, by Jezus kiedy, przed tą chwilą dwunastolecia swego, wyszedł z przyrodzonego stanu swego i z dziecięcego swego wobec Matki stanowiska, by zewnętrznie i formalnie dawał Jej nauki, i w taki sposób przyczyniał się do udoskonalenia Jej świętości. Dopiero w dwunastym roku pierwszy raz w takiej formie do Niej się odzywa, bo w tej chwili w nowy i wyższy stan życia swego

wstępuje. Jeśli w tej chwili podoba Mu się i znajduje właściwym nauczać obcych Mu doktorów, jakże daleko bardziej uzna dobrym i słusznym, oświecać najmilszą Matkę swoją, i prowadzić Ją do wzrostu i pomnożenia się w Bogu! Cały jest, jak mówi, "w tych rzeczach które są Ojca Jego"; a czyż z tych rzeczy najpierwszą i najprzedniejszą nie jest uświęcenie Maryi? Ten był, jak nam się zdaje, jeden z powodów, dla których Jezus ukrył się przed Matką swoją, dla których dopuścił, że przez trzy dni musiała Go szukać, dla których wreszcie taką Jej twardą na pozór dał odpowiedź, oznajmując Jej, iż jako przedwieczny Syn Boży, Ojca swego tylko władzy podlega, i że jako wobec tego związku przedwiecznego, który łączy Słowo współistotne z Ojcem, znika wszelki związek doczesny i przygodny, tak też wszelka władza maleje i ustaje wobec tej władzy, jaką Ma Ojciec nad Wcielonym Słowem swoim.

Bez wątpienia, były to prawdy dobrze wiadome Maryi; ale pierwszy raz słyszała je z ust Jezusa, pierwszy też raz widziała Go opierającego na tych prawach swoje z Nią postępowanie. Jezus i wedle człowieczeństwa swego, obejmuje względem Niej należny Mu wedle Bóstwa urząd Boskiego Jej nauczyciela. Lecz spełniając ten urząd, nie tylko używa prawa swego, równie drogiego Matce Jego jak Jemu samemu, ale i miłość niezmierną Jej okazuje. Co w postępowaniu Jego było przewyższającego, a zatem i z tego względu nieco dziwnego i gniotącego dla przyrodzonych uczuć Maryi, to dla serca Jego, dotąd skrepowanego, prawdziwą było ulgą, i stanowiło przedziwny czyn niewypowiedzianej miłości synowskiej, nie tylko dla Maryi, ale w pewnej mierze i dla Józefa.

Zważmy tylko ile w tej tajemnicy, gdy na nią w tym świetle patrzymy, zawiera się dobroci życzliwej i dobroczynnej, choć zawsze przy tym pozostaje przewyższającą i surowo poważną, bo każda próba z natury swojej musi być surową, a oddalenie się Jezusa jest próbą, nad wszelkie próby najsroższą. Tak tu Jezus działał swobodnie i bezpiecznie! tak dobrze znał serce tej Panny świętej! Z taką lubością, w ciągu tych gorzkich dni, patrzył na uległość Jej, na męstwo Jej w znoszeniu wszystkiego, na tyle spełnianych przez Nią aktów bohaterskiej cnoty! Podobnie jak owoc wyborny w ustach ściskamy, chcąc wycisnąć z niego słodki sok jego, tak żarliwa i zazdrosna miłość Jezusa na wszystkie strony przyciskała duszę tej świętej istoty, aby z niej na wszystkie strony wytryskała bohaterska miłość i męstwo; miał w tym radość swoją: taka radość, nieprawdaż, godna jest Boga; taka radość rozkoszą jest dla serca takiego Syna, jakim był Jezus. A jeśliby uczucie ludzkie jeszcze chciało zarzucać, że jednak twarda to rzecz, by syn upokarzał i zasmucał własną matkę, niechże więc powie, czy nie jest to rzecz godna i święta, by

syn starał się przysporzyć matce jak największej i niepożytej na wieki piękności i szczęśliwości? Takie właśnie staranie rozpoczyna tu Jezus.

I zważmy, że to co tu czyni Matce Najświętszej na samym wstępie młodzieńczego życia swego, toż samo uczyni Jej na nowo, i z większą jeszcze jawnością i rozgłosem, na wstępie publicznego życia swego, na godach w Kanie Galilejskiej; toż samo jeszcze po raz trzeci i ostatni, z najwyższą, rzecz można, uroczystością, uczyni Jej na Kalwarii, z wysokości krzyża swego, w chwili dokonania Boskiej sprawy trzydziestotrzechletniego życia swego.

W kościele rzekł do Maryi: "Cóż jest, żeście mię szukali? Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach które są Ojca mego, potrzeba abym był?". W Kanie powie Jej: "Co mnie i tobie, niewiasto?" albo według innego, możliwego a łagodniejszego wykładu: "Co to ma obchodzić mnie i ciebie? Jeszcze nie przyszła godzina moja" (36). Na Kalwarii, wobec zgromadzonej rzeszy, rzeknie do Niej, ukazując na Jana: "Niewiasto, oto syn twój" (37). A każde z tych trzech słów swoich, w jednymże duchu mówi, i jednymże prawem, i w jednymże celu.

Lecz obacz także, nie mówiąc już o zachowanej Maryi nagrodzie wiecznej, jakie za każdą z tych ciężkich ofiar, na Nią włożonych i przez Nią przyjętych, natychmiast idzie następstwo, jaki jest owoc, od razu się rodzący z rzuconego na tę ziemię dziewiczą bolesnego nasienia: za każdym razem, natychmiast rodzi się i następuje wyższy stopień czci, oddanej Jej przez Zbawiciela, i łaska niewypowiedziana, na Nią spływająca, nie tylko coraz świętszego, coraz bardziej Boskiego wewnętrznego stanu duszy, ale i coraz wyższego na zewnątrz w dziele Chrystusowym uczestnictwa, i coraz wznioślejszego dostojenstwa.

Na Kalwarii, słowa umierającego Jezusa do Niej wyrzeczone, ten mają cel i ten sprawują skutek, że Ją w zasadzie ustanawiają Matką powszechnego Kościoła. W Kanie, na to tak do Niej przemawia, aby z samychże słów Jego jawnie się okazało, jaką moc niesłychaną mają nad Nim, choć Bogiem jest, choć mówi jako Bóg, życzenie, prośba, ufność tej istoty wybranej, gdyż w samejże chwili, której mówi, że godzina Jego, to jest czas objawienia Boskiej mocy swojej, jeszcze nie przyszedł, przychyła się jednak do Jej żądania, i cud, o który prosiła, spełnia. Tym sposobem czyni Matkę swoją uczestniczką swoją we wzbudzeniu w sercu uczniów tej wiary, na której polega własne ich, i przyszłe przez nich, świata zbawienie. Od onej chwili, mówi Jan święty, "uwierzyli weń uczniowie Jego" (38). Tak więc Maryja położona jest, i położona ręką Jezusa, w samychże podwalinach tej budowy, nad której wzniesieniem On będzie przez trzy lata pracował. Tak więc Maryja otwiera drogę Chrystusowi, aby mógł przyjść do nas, i nam nawzajem otwiera drogę, abyśmy

mogli dojść do Niego. A co do tajemnicy Znalezienia w kościele, i słów tę tajemnicę zamykających, jakie miało być z nich następstwo? Następstwo, jak już widzieliśmy, przedziwne, niosące Matce Boskiej chwałę niezrównaną, i mające przez długie lata duszę Jej napełnić szczęśliwością: "I zstąpił z nimi, mówi św. Łukasz, i przyszedł do Nazaret, a był im poddany" (39).

Oto następstwo. Czy nie dziwne? czy nie wymowne i rzewnością swoją duszę przenikające? – O Panie! mówisz nam, że należysz tylko do Boga, że wszystkim jesteś w tych rzeczach, które są Ojca Twego. Tyś sam Bóg, i uznałeś że przyszła godzina, abys jawnie oznajmił, kim jesteś. Tym oznajmieniem, po ludzku mówiąc, wychodzisz z lat dziecinnych. To oznajmienie, jaśniejące jak błyskawica, potężne jak grom, jest to pierwsze słowo Twoje, jakie zapisuje Ewangelia. Jest ono pierwszym wstępem do tej wielkiej mowy, którą później będziesz miał do wszystkiego świata, na uwielbienie Ojca Twego, na oznajmienie Go ludziom, na objawienie im woli Jego. I oto, taką zajaśniawszy błyskawicą, taki wypuściwszy grom, takie wyrzekłszy słowo, milczysz znowu, i całe osiemnaście lat milczeć będziesz; i bezpośrednim zakończeniem tego wspaniałego oznajmienia wszechwładzy Twojej, na poparcie posłannictwa Twego, którego to oznajmienie jest początkiem, będzie powrót, teraz już dobrowolny, do tego życia w milczeniu i w ukryciu, i w posłuszeństwie zwłaszcza, na które przedtem, według przyrodzonego porządku rzeczy, niemowlęstwo Twoje i dziecinny wiek Twój Cię skazywały, ale od którego, doszedłszy lat dwunastu, prawie już byłeś wolnym! – "Przyszedł do Nazaret, a był im poddany": poddany, nie tylko Maryi, ale i Józefowi, choć dłużej Maryi niż Józefowi, który umarł, nim Jezus doszedł do lat trzydziestu.

Że Dzieciątko Jezus było poddane Maryi, to samo już bez wątpienia wielką cześć przynosiło Maryi; jakże tym bardziej uczył Ją posłuszeństwem swoim Jezus Młodzian, i Jezus Mąż dojrzały! Snadź Bóg i Jezus bardzo chcieli tego posłuszeństwa. Tak mocno stoją o to posłuszeństwo, taką do niego wagę przywiązują, że wszystka wiadoma nam historia Chrystusa, od chwili tego Znalezienia Jego w kościele, i przez długie lata, zamyka się w tych dwu słowach: "Był im poddany!". Tyle wszystkiego, i wedle Boga, tego dosyć; dosyć Jemu, dosyć i nam. – O Jezu! gdy zaczniesz nauczać nas słowem ust Twoich, rzekniesz: "Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca" (40). Lecz tu naprzód czynem i przykładem uczysz nas posłuszeństwa: ta nauka Twoja poprzedza wszystkie inne, snadź nad wszystkie inne jest najbardziej potrzebną.

Dość tego Bogu, że Jezus był posłusznym, dość tego i nam; ale jakże dopiero dość tego było Maryi! Jakaż to dla Niej zapłata za tyle cnót, jakie okazała od chwili Niepokalanego Poczęcia swego, jakich mianowicie dowód dała w ciągu tych trzech

dni rozłączenia z Jezusem! jaka niewypowiedziana pociecha za wszystkie boleści Jej! O Boże, jakże prawdziwie mówi o Tobie Psalmista, że zawsze "tenżeś jest" (41); tenżeś jest zawsze, nieskończenie dobry, nieskończenie sprawiedliwy, i już za dni tego wygnania naszego, wybranym Twoim, za "prędziuczko przemijające i lekkie utrapienia" (42) ich, niezmierną wagą chwały i uszcześliwienia odpłacasz.

Patrz, duszo pobożna, jaki to szeroki i jasny widnokrąg otwiera się tu przed Panną Niepokalaną! Pomyśl, co to znaczy: osiemnaście lat pokoju i ukrycia w najbliższym obcowaniu z Jezusem! Bo od pierwszej chwili znalezienia Jezusa, Maryja wiedziała, że taki jest zamiar Jego; jeśli Jej sam tego nie powiedział, zstępując z Nią z kościoła, tedy Bóg Jej to objawił wewnętrznym widzeniem czy przecuciem. O dziwo! o Boskie, najśłodsze dziwo! Bóg wszystko "pod miarą, liczbą i wagą rozrządził" (43), mówi Duch Święty. Sądy Jego są prawe i nieomyłne, mądrość Jego doskonały wszędy czyni i zachowuje porządek. A oto Jezus, Mądrość nieskończona, rozrządzając życie swoje na ziemi, w taki sposób rozdziela czas jego, że z trzydziestu trzech lat, jakie tu przeżyje, trzydzieści oddaje Matce swojej: naprzód dwanaście lat pierwszego wieku dziecinnego, potem osiemnaście lat życia ukrytego. W dwunastym roku życia, w chwili kiedy pierwszy raz przemówił jako Posłany od Ojca swego i Pan wszech rzeczy, w samejże tajemnicy Znalezienia Jego w kościele, Jezus sam wręcza Maryi akt ustanawiający to dziwne rozporządzenie. Któraż to jest, ta istota, że Bóg z taką czcią z Nią się obchodzi? I czy nie słusznie, tak uczczona woła w swoim Magnifikat: "Oto błogosławioną zwać mię będą wszystkie narody"? (44)

O Jezu, jasności Ojca, świadku Boży, wielkiego arcydzieła Jego robotniku, nadziejo nasza i zbawienie nasze, co tam robisz w Nazarecie, w tym miasteczku tak dalekim od ruchu spraw ludzkich, tak nieznanym i wzgardzonym? Zapewne, że tam, jak wszędzie, czynisz rzeczy niewypowiedziane, przyjemniejsze Bogu nad wszystko, cokolwiek wszystko stworzenie przedstawiać może oczom Jego pięknego, albo ofiarować Mu zdoła dobrego. Ale historycznie, widomie, co tam robisz? – Urabiam, odpowiada Jezus, Matkę moją, żyję z Matką moją, poddany jestem Matce mojej. Dość tego sercu memu, dość tego na wypełnienie życia mego; "w tych rzeczach, które są Ojca mego, jestem" (45), bo pierwszą rzeczą Ojca mego, to Maryja.

Łatwo teraz zrozumieć te słowa, które Ewangelia w tym miejscu po raz drugi powtarza: "A Maryja zachowała wszystkie te słowa (tj. rzeczy) w sercu swym" (46). Pierwszy raz św. Łukasz mówi to o Maryi, po Narodzeniu Dzieciątka, i cudownych jakie onemuż towarzyszyły, zdarzeniach. Tu powtarza też słowa, wobec nowego okresu łaski, w jaki weszła Maryja, wraz z tym nowym stanem życia Jezusa, i

wynikającym z tego stanu nowym między Nim a Matką Jego stosunkiem. Tak jest, chowała Maryja wszystkie te rzeczy w sercu swym, wszystko to otaczając czcią, i wdzięcznością, i miłością świętą, i pijąc bezprzestannie z tego źródła Boskiego, którego wody żywe wciąż na duszę Jej spływały. Więcej jeszcze niż przedtem, Maryja jest tu oną Oblubienicą z Pieśni nad pieśniami, wstępującą z puszczy, nie zatrzymującą się ani na chwilę w pochodzie swoim, wspierającą się całą swą istnością na Umiłowanym, na Jedynym swoim (47), sama także będąc Jedyną Jego, bo do Niej samej tylko, rzekłbyś, On należy, jakby dla Niej samej się wcielił.

3. Wszakże, jakkolwiek wielką była cześć i szczęśliwość, którą w tej tajemnicy chciał obdarzyć, i obdarzył Maryję, inny jeszcze z onych słów, wyrzeczonych w kościele, miał z woli Jego wynikać owoc i skutek. Maryja jest treścią i szczytem Kościoła, ale nie jest sama Kościołem; a Jezus, mówi Apostoł, po to przyszedł, "aby wystawił sobie Kościół chwalebny, nie mający zmazy ani zmarszczki" (48). Wszystkie słowa, wszystkie czyny Jego do Kościoła zmierzają, Kościołowi służą, naukę i świętość Kościoła mają na celu. Pomnijmy na to, gdy czytamy Ewangelię, że co Jezus w niej mówi do ludzi, którzy współcześnie z Nim żyli, to mówi jako nauczyciel wszystkich wieków, i wszystek rodzaj ludzki naucza. Wiedział dobrze, że słowo ono, wyrzeczone przezeń w kościele, będzie przepowiadane, i czytane, i wykładane po wszystkie kraje ziemi, po wszystkie czasy, aż do skończenia czasów. Z tego więc względu, jakie dobro zawierało w sobie, i nam przyniosło ono słowo Jego? Zawierało w sobie i przyniosło nam dobro nieocenione.

Mówi się dużo o wolności; wiek nasz za nią przepada. I w rzeczy samej, wolność, byle prawdziwą, nie tylko wolno kochać, ale jest to i powinnością człowieka. A wolność tę prawdziwą daje nam Jezus, i On sam mocen jest dać ją, bo On sam jest prawdą, i On sam mówi wszystką prawdę, a "prawda nas wyswobadza" (49). Bez prawdy, bez porządku, którego fundamentem jest prawda, wolność jest czczym tylko zamieniem i kłamstwem. Wolność, jest to dana człowiekowi możność dążenia bez przeszkody do końca swego, a zatem i do wypełnienia przykazań, bo ta jest jedyna droga wiodąca do końca. Jezus, tym uroczystym oznajmieniem swoim: "Nie wiedzieliście, że w tych rzeczach które są Ojca mego, potrzeba abym był", objaśnia i ustanawia porządek, jakiemu podlega wszelkie rozumne stworzenie. Zapewne, ludzie są związani między sobą, i w wielu rzeczach jeden od drugiego zależą. Natura sama tworzy te związki i tę zależność sprawuje. Łaska zaś, lubo nasamprzód uświęca naturę, szanuje ją przecie i zachowuje ją w granicach jej właściwych, ale zarazem też podnosi nas wyżej, tworząc nowe stosunki, z których powstają nowe obowiązki i akty posłuszeństwa. Lecz jakkolwiek związany jest i zobowiązany tymi przyrodzonymi więzami

wzajemnej zależności, i pokrewieństwa, i przywiązania i uczuć rodzinnych, zawsze człowiek pozostaje przede wszystkim stworzeniem Bożym, a tym samym i poddanym Bożym; zacem ostatecznie zależy tylko od Boga, i wszelka zależność jego od drugich, jest w gruncie nowym tylko i spotęgowanym sposobem tej jedynej jego od Boga zależności.

Ten jest pierwszy dogmat, jaki nam tu ogłasza Zbawiciel. Co mówił do doktorów, o tym milczy Ewangelia; ale co rzekł do Maryi, to mamy dokładnie opowiedziane, dlatego że są to słowa najwyższej wagi, nie tyle dla Niej, ile dla nas. Człowiekowi nie godzi się być posłusznym, jedno Bogu albo dla Boga; wszelkie inne posłuszeństwo jest grzechem, albo przynajmniej naruszeniem właściwego porządku. Człowiek nasamprzód winien posłuszeństwo Bogu, i to bez żadnego zastrzeżenia. Jeśli zaś jaka władza, z Bożej jedynie władzy wypływać mogąca, a więc drugorzędna, przywłaszcza sobie prawa nie swoje, i prawa Stwórcy narusza, takie uroszczenie jej żadnej nie ma podstawy, i wyraźny zachodzi obowiązek, takiego jej rozkazu nie słuchać. Wszyscy, i małuczcy i wielcy, i możni i bezsilni, i królowie i ludy, i ojcowie i dzieci, jesteśmy własnością Boga, wyłączną własnością Jego. W to winniśmy wierzyć sercem, to winniśmy i wyznawać czynem. Władza, wbrew Bogu i z naruszeniem praw Jego żądająca posłuszeństwa, już nie jest władzą, jedno tyranią. Za przykładem i w duchu Jezusa należy jej odpowiedzieć: "Cóż jest że mnie szukasz? w tych rzeczach które są Ojca mego, potrzeba abym był". Te słowa Zbawiciela są opoką, o którą, dla duszy chrześcijańskiej, rozbija się wszelki despotyzm.

Wstrętną w oczach Boga zbrodnią jest wszelki bunt przeciw władzom ustanowionym; lecz równie i więcej jeszcze wstrętną w oczach Jego jest wszelka tyrania. Bunt wszelki gwałci prawo, włącznie i prawo Boże, bo "wszelka zwierzchność od Boga jest; przeto kto się sprzeciwia zwierzchności, sprzeciwia się postanowieniu Bożemu" (50). Ale bunt w istocie i naprzód targa się tylko na władzę niższą i w formie swojej ludzką, gdy przeciwnie tyrania zamierza się wprost na władzę Boga samego. Dlatego napisano jest, że "mocarze", to jest źli władcy, twórcy praw bezbożnych, gnębiciele sumień, gwałciciele świętej wolności kościelnej, chrześcijańskiej i ludzkiej, "mocne męki cierpieć będą" (51). Lecz jakkolwiek bądź, rzecz pewna i jasna, że wszelki prawy chrześcijanin i syn Boży prawdziwie jest wolny, tą wolnością "którą nas Chrystus wolnymi uczynił" (52); tak dalece wolny, że wierny z całego serca i posłuszny wszelkiej prawej zwierzchności, niczym przecie nie jest niewolnikiem (53), a tylko, tutaj i na wieki, sługą Bożym.

I w innej znowu postaci, w tkliwej postaci miłości rodzicielskiej, ciało i krew stają, i upominają się o prawa swoje, wdzierając się nieraz aż do świątyni, jeśli

dziecko Boże do niej się schroniło. – Jak to! opuścisz nas, synu, nie uprzedzając nas nawet? Odłączasz się od nas, i życie sobie gdzieś daleko zakładasz? Tak to pomnisz na synowski obowiązek twój, który Bóg sam przepisał ci i obwieścił? Czyż sądzisz, że Boga przez to uczcisz, gdy nam odmówisz należnej nam czci i litości? Czyż tak ci źle było z nami, kiedy my dla ciebie tylko żyliśmy, i o tym tylko myśleliśmy, abyś u nas miał życie łatwe i przyjemne? Czyż nie wiesz o tym, że odchodząc od nas, wszystko szczęście nasze z sobą zabierasz? Czyż i o to nie dbasz, że jutro będzie z nas dwoje starców, że będzie nam potrzeba opieki i troskliwości, które ty jeden świadczyć nam możesz? Bez ciebie, umrzemy samotni i niepokieszeni. Czy pamięć straciłeś, czy rozum? Czy już nie masz serca, albo czy serce twoje dla nas tak od razu zamarło? – Nie, odpowie na te skargi dusza wybrana: nie zapominam o powinności mojej, ani o was; nie zamarło serce moje, i miłość w nim nie wystygła. Ale pierwszą i najwyższą miłość winienem, i oddaję, i zachowam Ojcu mojemu w niebiesiech; wielkie mam obowiązki względem was, ale większe względem Niego. Powiedzcie sami, czy nie tak? Do rozumu, do sumienia waszego się odwołuję. On mię powołał do tych rzeczy, które Jego są; a więc potrzeba było, abym usłuchał wezwania Jego, i w tych rzeczach był.

Oto jest królestwo Boże, jak je Jezus, przyszedłszy na ten świat, założył (54). Kościół jest wolny, wszelka dusza jest wolna. Dusza ludzka wolną jest w zasadzie, dusza chrześcijańska wolną jest w istocie, i tym bardziej wolną, im bardziej jest chrześcijańska: wolną, wolnością prawdziwych synów Bożych: wolnością do wszystkiego co dobre, wolnością pokorną, cichą, czystą, świętą, ale nietykalną; wolnością drogą każdemu sercu prawemu, a zarazem tak nieodzowną, że mamy obowiązek bronić jej choćby kosztem życia.

Takie jest znaczenie i taka doniosłość onego słowa, które Jezus rzekł do Maryi i Józefa: jest to słowo święte, słowo błogosławione, dające nam możność, i wkładające na nas obowiązek postępowania z głową podniesioną, i prostą drogą, i bez zatrzymania, wbrew światu i piekłu, do ojczyzny niebieskiej, do domu Ojca naszego.

Lecz zarazem zważmy, że gdyby ten Boski porządek wszędy i zawsze był zachowywany, wszystek świat zyskałby na tym. Co zyskali Maryja i Józef na tym, że Jezus tak stanowczo oznajmił najwyższe prawa Ojca, i niezmienną wolę swoją, przekładania tych praw nad wszystko? Zyskali na tym łaskę osiemnastoletniego pożycia z Jezusem w Nazarecie. Staraliśmy się, o ile to było w mocy naszej, uchylić zasłonę, pokrywającą tę łaskę i tę tajemnicę.

Podobnie, jaki zysk i jaką korzyść Państwo odnosi z Kościoła, gdy broniąc wolności jego, i działaniu jego, o ile to wchodzi w zakres władzy świeckiej, sprzyjając, dopomaga do tego, aby wedle Boskiego posłannictwa swego, był zawsze "w tych rzeczach które są Ojca jego", tak rozumianych, jak on je rozumie, mając światło nieomyślne ku rozumieniu ich, i ku tłumaczeniu ich królom i narodom? Jak dobrych zgoda taka z Kościołem, i taka dla nieomyślnej nauki jego powolność, tworzy panujących, żyjących dla tych, którymi rządzą, a w razie potrzeby i umierających w ich obronie! I ludy także, jakie ta zgoda tworzy, łatwe do rządzenia, posłuszne prawom sprawiedliwym, ze czcią uległe zwierzchnościom, ustanowionym, jak je wiara uczy, od Boga, i w głośnym uznaniu Stwórcy swego i w publicznej służbie Jego, ludowi swemu przodującym! Któż, jeśli nie Kościół, uczy ludzi być ludzkimi, w obyczajach swoich czystymi, w zawodzie i urzędzie, jaki każdemu przypadł w udziale, uczciwymi, wiernymi danemu słowu, sprawiedliwymi w umowach, pilnymi w pracy, walecznymi na wojnie, cierpliwymi w znoszeniu błędów czy ułomności tych, którzy nimi rządzą, i dolegliwości społecznych, i wszelkich życia tego prób i boleści? (55) Tak to Kościół, choć we wszystkim ma na celu żywot wieczny, samąż przecie niepodległością swoją przyczynia się do pomyślności życia domowego, i za poszanowanie okazywane jemu i prawom jego, niezliczonymi i nieocenionymi dobrodziejstwami odpłaca!

Cóż jeszcze powiedzieć o rodzinie? Czy obraca jej się to na korzyść, gdy Kościół, dla wypełnienia szeregów swoich, dla wzmocnienia sił swoich, dla rozszerzenia wpływu swego, słowem, dla sprawowania dzieła swego, odbiera jej które z jej dzieci, czyli raczej, nie odbiera, jedno przyjmuje, bo żadne doń nie przychodzi inaczej jedno dobrowolnie, i nie prędeż, aż gdy Bóg sam je wezwie? Czy małą cześć Kościół okazuje ministrom swoim, kapłanom swoim, biskupom swoim? A jakież zaszczyt i jaka cześć, nie mówiąc o tylu innych dobrach, z tych szczęśliwych wybrańców spływa na ich rodziny! Jaka społeczność, jaki zawód świecki zdołałyby ich wynieść na takie wysokości, taką ich władzę przyodziać, tak obfite w owoc życie im zapewnić? Królestwo Boże w ludziach i nad ludźmi, to jest źródło i ta jest treść wszelkiego pokoju, i dostojęstwa, i pomyślności ludzkiej. A ustanowienie, utrzymanie, szerzenie tego królestwa, zapewnienie człowieczeństwu tych dóbr najwyższych, to jest własne dzieło i zadanie wybranych Bożych, poświęconych Bogu, kapłanów czy zakonników, słowem tych, których Bóg, na mocy niezmiennego nigdy prawa swego, zewnątrznie zabiera rodzinie ich, – daleko mniej wszakże niż to nieraz czyni małżeństwo, – odłączając ich, prawda, ale na jaki koniec! koniec tak chwalebny, że niepodobna aby nie był uszczęśliwiającym, los zaprawdę pozazdrosczenia godny, wyżej nad wszelkie szczęścia i zaszczyty, jakie na tej ziemi mogą być udziałem synów Adamowych.

4. Taka jest wielka nauka, wypływająca dla nas z tej tajemnicy. Wypływa z niej i druga jeszcze, również poważna; ale nad nią możemy krócej się zastanowić, bo niemal wszyscy pisarze duchowni szeroko ją tłumaczą. Nauka ta wypływa, nie tyle ze Znalezienia Jezusa w kościele, ile raczej z tego co je poprzedziło, to jest ze zgubienia i zniknięcia Jego, i trzydniowych, skutkiem onegoż, udręczeń Maryi i Józefa.

My także tracimy Jezusa. Na tym smutnym świecie, nic nie masz, niestety, – i dlatego właśnie świat ten taki jest smutny, – czego byśmy stracić nie mogli. Choć Jezus jest "Darem Bożym", choć "dary Boże są bez żalowania" (56), możemy przecie stracić Jezusa.

W dwojaki sposób to stać się może, i dwojaki rodzaj ludzi może ponieść tę stratę. Tracą Jezusa grzesznicy, tracą Go i sprawiedliwi. Tamci tracą Go sprawiedliwym sądem Bożym, ci drudzy tracą Go miłosiernym zrządzeniem Bożym. Dla tamtych utrata Jezusa jest karą, dla tych drugich jest próbą. Grzeszników Jezus opuszcza rzeczywiście, w tym znaczeniu, że już nie żyje w nich nadprzyrodzoną obecnością swoją; sprawiedliwych nie opuszcza, tylko znika im z oczu, i ukrywa się przed nimi. Sprawiedliwych, utrata Jezusa stawia na pochyłości wstępującej w górę, stromej nieraz, ale wiodącej do nieba; grzeszników, też utrata stawia na pochyłości zstępującej w dół, gładkiej niekiedy i kwiecistej, ale wiodącej do piekła. I tu i tam, utrata Jezusa jest rzeczą bolesną; w jednym tylko razie, to jest w drugim z tych dwu, jest zgubną. A takie jest serce ludzkie, i taki jest nieszczęsny skutek grzechu, że z tych dwu rodzajów utraty, nie zawsze ten najzgubniejszy jest dla nas najdotkliwszym i najmocniej nas przeraża.

Stracić więc Jezusa, jest to rzecz możliwa, i nieraz się zdarza; ale szukać straconego, i dopóty szukać, póki Go nie znajdziemy, jest to powinność nasza: wymaga tego od nas i wola Boża, i własny, w najwyższym stopniu naglący interes nasz. Czy zawsze jesteśmy wierni tej powinności?

Ty naprzód, który z winy swojej straciłeś Jezusa, to jest, który Go od siebie odpędziłeś; którego serce pogrążone jest w nocy, bo zamarła w nim miłość Boża; biedny grzeszniku, zwłaszcza jeśli grzesznik zastarzały, jeśli nie tylko utraciłeś Jezusa, ale i z utratą Jego już się, lub prawie jakby z koniecznością bezpowrotną oswoiłeś; w którym wiara ustaje i kona, lub może i nie kona, bo już zgoła nie żyje; biedny zbiegu od żywota wiecznego, wygnańcze z nieba i z łaski, błąkający się po zatraconych manowcach próżności, i żądz nieposkromionych i rozmyślnych błędów, i tych apostazji rozumu, które są skutkiem i karą apostazji serca: jeśli nie zdołasz jeszcze zrozumieć od razu całego ogromu nieprawości twojej, zrozumiej

przynajmniej okropność stanu twego, i wiszące nad tobą straszne niebezpieczeństwo utracenia wszystkiego, wraz z utratą Tego, który jest wszystkim Dobrem. Wnijdź w siebie, zastanów się nad sobą; przywołaj sobie na pomoc te szczątki myśli chrześcijańskich, albo prawdziwie rozumnych, skoro na rozum się powołujesz, jakie ci jeszcze zostały, i wspomnienia dzieciństwa twego i młodych lat twoich, i nauki matki twojej, i cnoty, jakich ci przykład dawała, i obietnice jakie jej czyniłeś, i łzy jakie dziś może nad tobą wylewa, widząc ciebie odstępcą od Boga. Zbadaj siebie szczerze, osądź siebie nieobłudnie, a skoro wznijdzie światło, skoro uczujesz natchnienie łaski, nie ociągaj się, ale mężnie usłuchaj.

Szukaj Jezusa, który przyszedł, jak sam mówi, "nie dla sprawiedliwych, ale dla grzeszników" (57), dla owiec zbłąkanych, dla marnotrawców, a więc i dla ciebie; szukaj Go w mieście świętym, szukaj Go w kościele. Kościół, to nie ołtarz tylko albo kazalnica; to także trybunał on, w którym zasiada miłosierdzie, za skruchę ofiarując odpuszczenie, i przywrócenie tego wszystkiego, z czego grzesznik złupił sam siebie, wszelkiej łaski i wszelkiej cnoty, i dostojęstwa duszy, i wzlotu do Boga, i prawa do dziedzictwa wiecznego, jednym słowem, Jezusa. O, jakież to Boskie Znalezienie zawiera się w rozgrzeszeniu godnie otrzymanym, i jakich w nim serce kosztuje rozkoszy!

A ty, duszo wierna, i wiernie miłująca Jezusa, jeśli obecnie nie czujesz w sobie tego, co zwykle, już na tej ziemi, towarzyszy Jego przez łaskę obecności; jeśli nie czujesz w sobie ani namaszczenia, ani światła wewnętrznego, ani wesela serca, ani zapachu ducha, ani smaku rzeczy Bożych; jeśli zamilkła w tobie świadomość miłości Bożej, i tej którą Bóg cię miłuje, i tej którą ty oddajesz Bogu; nasamprzód, nie myśl byś dlatego już rzeczywiście utraciła Jezusa. Jezus nagle znikł ci z oczu, sama nie wiesz jak i dlaczego? Czy Go czym obraziłaś? Czy Go jaką niewiernością zasmuciłaś? Choć sumienie w niczym cię nie obwinia, aż nadto jednak skłonna jesteś do obawy, że tak jest, i może się nie mylisz. W każdym razie, czujesz nieobecność Jego; nie słyszysz już słodkiego głosu Jego; ukrył się cały; przykry jakiś chłód cię przenika; jesteś smutna, znużona, bezsilna, jesteś sama; a może jeszcze, kto wie? na tej puszczy twojej, podobnie jak na onej, kędy Jezus pościł czterdzieści dni, dzikie bestie ryczą wkoło ciebie, i czart ci podsuwa poduszczenia swoje (58). Ale cokolwiek bądź, wierzaj, wiedz o tym, powiadaj to sobie, Pan jest w tobie, ani na krok nie odstał cię. – Gdzież byłeś, słodki mój Mistrzu? wołała św. Katarzyna Sieneńska, po przebyciu strasznej burzy wewnętrznej, którą Bóg był na nią dopuścił. – W środku serca twego, odpowiedział jej Boski Oblubieniec, i dlatego że byłem w sercu twoim, ty mężnie walczyłaś, i w końcu odniosłaś zwycięstwo (59).

I w tobie więc, duszo strapiona, jest Pan; ale dla ciebie, w uczuciu przynajmniej, jest jakby Go nie było. Co począć w takim stanie, i czy jest na to jaka rada? Jest, bez wątpienia: a przede wszystkim, upokorzyć się, aż do wyniszczenia siebie w adoracji i w milczeniu. Bóg robi w tobie i z tobą, co chce. Czy może nie ma prawa tak czynić? Ma, zaiste, i szczęście to dla ciebie, że go używa. Im silniej go używa, tym więcej cię upewnia, że cię miłuje. Nie skarż się, ale raczej dziękuj. "Uniżaj się, mówi Apostoł, pod mocną ręką Bożą" (60). Sama już władza Jego najwyższa dostatecznym jest do tego powodem; jakoż więc daleko bardziej uniać się masz, jeśli, co być może, jaką opieszałością, jaką niewiernością, jaką świadomą oziębłością, wywołałaś poniekąd na siebie sprawiedliwość Jego. "Od skrytych moich, Boże, woła Dawid, oczyść mię, i od cudzych sfolguy słudze twemu" (61). Tyś jest, o Boże, mądrość sama i dobroć sama; cóż prostszego nad to, że całkiem i ze wszystkim zdam się na Ciebie? Tym bardziej, że jak mię upewnia Apostoł, "wszystko dopomaga ku dobremu tym, którzy Boga miłują" (62). Niechaj więc i to strapienie moje, jak wszystko, będzie na chwałę Twoją: a skoro tak będzie, dość mi na tym.

W taki sposób spłaciwszy dług należnej pokory, i złożywszy Bogu akt zupełnego zdania się na wolę Jego, czy na tym już poprzestaniesz? Nie byłoby to dla ciebie z pożytkiem. Św. Franciszek z Asyżu nie mógł znieść tych opuszczeń Bożych; nie dawał sobie odpoczynku, póki by, choćby kosztem jakich bądź ofiar, nie odzyskał tego wesela obecności Bożej, bez którego życie zdawało mu się niepodobnym. Czyń i ty podobnie: szukaj Jezusa, szukaj pilnie jasnej pogody Jezusowej, uśmiechu Jego, łaski Jego, i tego wszystkiego co stąd w umyśle i w sercu się rodzi. Szukaj Go w pokucie: nieraz tam nas czeka, i tam naznacza nam miejsce spotkania. Szukaj Go w modlitwie, bądź wewnętrznej bądź ustnej. Szukaj Go w książkach pobożnych, a szczególnie w Księgach Świętych. Szukaj Go w dobrych uczynkach, zwłaszcza w uczynkach miłosiernych, i w coraz mężniejszym pełnieniu obowiązków stanu twego, i w coraz ochotniejszej woli do znoszenia wszelkich krzyżów twoich.

Szukaj Go na koniec w kościele, u ołtarza, w przybytku, w Najświętszym Sakramencie. Tam z pewnością jest, tam z Boską hojnością daje siebie samego. Choćbyśmy tego nie czuli, pewni tego jesteśmy, a skoro dusza mocno się przeniknie tą pewnością, tym samym już znalazła Zbawiciela swego. Tam ci już nie powie: "Cóż jest, żeś mię szukała?". Raczej będzie się żalił, żeś późno zaczęła Go szukać, żeś Go źle szukała; że nim przysłaś i uklękaś u stóp Jego, pierwej pytałaś o Niego między znajomymi i krewnymi, żebrząc ulgi ludzkiej w strapieniu twoim, w którym, jako On sam je zesłał, On sam tylko mocen był cię pocieszyć. Lecz oto

wreszcie znalazłaś Go, i jakie teraz wesele w duszy twojej, od tego Znalezienia Go w Sakramencie Jego! Komunia święta dopełni tego wesela, i oto Jezus znowu cały twój.

Wówczas będziesz uszczęśliwiona, i Jezus zstąpi z tobą do twego Nazaretu, w ukrycie domowego życia twego, na miejsce pracy i powszednich zatrudnień twoich, do przybytku wewnętrznego życia twego. I tam, śmiemy rzec, "będzie tobie poddany", poddany jak dziecko posłuszne, oddany jak sługa wierny. Bo i do ciebie, jak do każdego, "Syn człowieczy przychodzi, nie aby Mu służyło, ale aby służył" (63). Jeśli w niebie nawet, kędy ma wszystką chwałę swoją, królewską, kapłańską i Boską, będzie się przechadzał, jak sam oznajmia, między wybranymi swymi, zasiadającymi u stołu Jego na godach wiecznych, i "będzie im służył" (64), jakże daleko bardziej służy nam na tej ziemi, gdzie ustawiczną około nas ma pracę, skoro wszelki postęp nasz, i uświęcenie, i zbawienie nasze, Jego własnym jest dziełem? "Ojciec mój, tak mówi, działa aż dotąd, i ja działam" (65). Czymże jest to Boskie działanie, wyłącznie zmierzające do naszego pożytku, do uczynienia nas świętymi, jeśli nie służbą? A czy może ta służba się spełnić, czy może to dzieło postąpić i dokonać się, bez przyczynienia się woli naszej? Jakże więc, i z ilu względów Jezus tu zależnym jest od nas, jak również i pomyślny skutek Jego w nas działania! Usposobienia nasze wewnętrzne, i pragnienia, i usiłowania nasze, i ufność, i miłość nasza, są to siły, którym Jezus, wiemy o tym z własnego doświadczenia, zawsze ulega. Czyż miłość Jego dla nas nie daje nam niejako prawa do Niego, i władzy nad Nim? Czy nie związał sam siebie względem nas, słowem i przyrzeczeniem swoim? Czy nie powiedział: "O cokolwiek będziecie prosić Ojca w imię moje, to uczynię?" (66).

O Jezu posłuszny! o Jezu słuگو! słuگو rodzaju ludzkiego! słuگو każdej duszy! zawsze dobry, zawsze łaskawy, i przedziwny, i uwielbienia godny! Tak jest, duszo wszelka, będziesz miała wesele i radość, skoro znajdziesz Jezusa. Radość sama w sobie, to On; radość w nas, to świadomość że On posiada nas, i że my Jego posiadamy. A On żyje, i mieszka z nami, nie osiemnaście lat, nie lat trzydzieści trzy, ale na zawsze, i chce, by to wzajemne między Nim a nami posiadanie trwało wiecznie. Jeśli niekiedy trzyma w zawieszeniu naturalne w uczuciu skutki tego posiadania, nie inny w tym ma zamiar, jedno ten, by ono stało się jeszcze doskonalszym, i nasza z niego radość wyższą, coraz bardziej duchowną, coraz bliższą szczęśliwości wiecznej. Synowie obcy, woła Psalmista, szczęśliwymi siebie mienią, gdy mają bogactwa, i spiżarnie pełne, i domy okazałe; gdy synowie i córki ich chodzą przystrojone, i zewsząd ozdobione na kształt kościoła, i żyją w uciechach i zbytkach. Lecz my, synowie Boży, insze i lepsze szczęście znamy, i wołamy, i

wiecznie wołać będziemy: Błogosławiony lud, którego Pan Bóg jego; błogosławiona dusza, która Boga ma Panem i Mistrzem swoim, i zawsze słucha Go; i Gościem swoim, i zawsze posiada Go; i Przyjacielem swoim, i wiernie miłuje Go; i Dobrem swoim, na każdy dzień jej się oddającym, i cieszy się nim, i cieszyć się nim będzie na wieki (67).

Dobro to nieskończone jest twoim udziałem, duszo wierna, wiernie w świętej łasce Chrystusowej żyjąca; czynź więc, jak cię przykładem swoim uczy Matka Najświętsza: zachowuj wszystkie te słowa, zachowuj ten najwyższy dar Syna Jej, stosując w sercu twym, aby rósł w tobie, i mnożył się i wydał owoc niepożyty na wieczność.

Wykład tajemnic Różańca świętego, przez X. Karola Ludwika Gay, B. Biskupa Diecezji Poitiers. Z drugiego wydania francuskiego przełożył Biskup Henryk Piotr Kossowski. Tom pierwszy. Warszawa 1895, ss. 262-306.

Przypisy:

(1) Tyt. 2, 11-12.

(2) Gal. 5, 6.

(3) Rzym. 2, 6.

(4) Łk. 2, 41-42.

(5) Sepp, *Leben Jesu*, I, 13; Fouard, *Vie de N. S. J. Chr.*, I, 6, § 2.

(6) Św. Paweł także używa tegoż sposobu mówienia: "Przez Ewangelię ja was zrodziłem", 1 Kor. 4, 15; "Synaczkowie moi, których znowu rodzę, aźby Chrystus w was był ukształtowan", Gal. 4, 19.

(7) "Był już tam obecny, pierwej nim przyszedł. On był tłem i gruntem tego święta; był prawdziwym Barankiem, który miał być zabity i spożyty, na pamiątkę naszego przejścia do żywota przyszłego". – Bossuet, *Elévations*, XX, 2.

(8) Łk. 2, 43.

(9) Ps. 113 A, 3.

(10) *U stóp krzyża*, Bolesć 3-a.

(11) Pieśń 3, 2.

(12) Habak. 2, 4.

(13) Ps. 21, 19.

(14) Niektórzy pisarze robią to przypuszczenie. Św. Bonawentura nawet, choć mimochodem tylko, podobną czyni wzmiankę w *Rozmyślaniach* swoich. Nam niepodobna temu dać wiarę. Bossuet pisze: "Ileż razy w tym smutnym zdarzeniu, jeśli tak domyślać się wolno, starzec święty (tj. Józef) wyrzucał sobie, że nie dość troskliwie strzegł skarbu, jego pieczy powierzonego!". – *Elévations*, XX, 3. O Maryi nic podobnego nie mówi; mówi tylko o boleści Jej.

(15) 2 Król. 22, 31; Ps. 100, 2. 6.

(16) Ps. 24, 10.

(17) Ps. 118, 3; 127, 1.

(18) Dz. Ap. 1, 7.

(19) Jon. 2, 11.

(20) Łk. 13, 32.

(21) Jan 2, 19.

(22) Mt. 20, 19.

(23) Ps. 125, 6.

(24) 3 Król. 9, 3.

(25) Ps. 144, 9; Mądr. 8, 1.

(26) Łk. 2, 46.

(27) Mt. 23, 6.

(28) Dz. Ap. 22, 3.

(29) Łk. 2, 46. 47.

(30) Mądr. 3, 5. 6.

(31) "Jak to? czyż nie chciałeś by Ciebie szukali? Czyż nie po to uchylłeś się od nich, abyś im dał sposobność szukania Ciebie? Czy może dlatego tak do nich mówisz, że oni, *Józef przynajmniej* – zawsze ten sam wyjątek dla Maryi, gdy mowa o ułomnościach i niedoskonałościach ludzkich, – może w sposób nazbyt skwapliwy Cię szukali? Nie badajmy; pomnijmy tylko, że co Jezus mówi, to mówi dla naszej nauki". – Bossuet, *Elévations*, XX, 6.

(32) Mt. 13, 55.

(33) Jan 7, 15.

(34) Sepp (I, 17) ciekawe i zajmujące podaje szczegóły o doktorach, którzy żyli za czasów Jezusa, a zatem mogli Go wówczas słyszeć w kościele. – Fouard (*l. c.*) między prawdopodobnymi świadkami objawienia się Boskiego Dziecięcia wymienia Józefa z Arymatei i Nikodema; szczegół ten stwierdza to co wyżej powiedzieliśmy o wpływie, jaki ta tajemnica wywarła na późniejsze nawrócenie się wielu. Między obecnymi należy także wymienić Gamaliela, nauczyciela Pawła świętego, który umarł chrześcijaninem.

(35) 1 Tes. 4, 3.

(36) Jan 2, 4.

(37) Jan 19, 26.

(38) "Hoc fecit initium signorum Jesus in Cana Galilaeae, et manifestavit gloriam suam, et crediderunt in eum discipuli ejus". Joan. 2, 11.

(39) Łk. 2, 51.

(40) Mt. 11, 29.

(41) "Tu autem idem ipse es, et anni tui non deficient". Ps. 101, 28.

(42) 2 Kor. 4, 17.

(43) Mądr. 11, 21.

(44) Łk. 1, 48.

(45) Łk. 2, 49.

(46) Łk. 2, 51.

(47) Pieśń 8, 5.

(48) Efez. 5, 27.

(49) Jan 8, 32.

(50) "Omnis potestas a Deo; quae autem sunt, a Deo ordinatae sunt. Itaque qui resistit potestati, Dei ordinationi resistit". Rom. 13, 1. 2.

(51) "Potentes potenter tormenta patientur". Sap. 6, 7.

(52) Gal. 4, 31.

(53) "Omnia mihi licent, sed ego sub nullius redigar potestate". 1 Cor. 6, 12. – "Empti enim estis pretio magno, nolite fieri servi hominum". Ibid. 6, 20; 7, 23. – Ephes. 6, 6.

(54) Mt. 10, 35.

(55) Zob. przedziwny traktat św. Augustyna: *De moribus Ecclesiae*, i wspaniałe Encykliki Leona XIII.

(56) Rzym. 11, 29.

(57) Mt. 9, 13.

(58) Mk 1, 13.

(59) *Żywot św. Katarzyny* przez Rajmunda z Kapui.

(60) 1 Piotr. 5, 6.

(61) Ps. 18, 13. 14.

(62) "Scimus quoniam diligentibus Deum omnia cooperantur in bonum". Rom. 8, 28.

(63) Mt. 20, 28.

(64) Łk. 12, 37.

(65) Jan 5, 17.

(67) Ps. 143, 13-15.

(66) Mt. 21, 22.



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową
www.ultramontes.pl

Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!

